

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

~ ZŁOTO CZY SREBRO? ~

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych będzie miał wielkie znaczenie, nie ze względu na osoby kandydatów, lecz ze względu na zasady przyszłej polityki ekonomicznej. Od czasu mianowania prezydentem Lincolna w r. 1860 nie występował nigdy tak silnie rozbrat między różnemi częściami wielkiej rzeczypospolitej. Stronnictwa główne—republikkańskie i demokratyczne — zachowały wprawdzie dawne nazwy, ale wywiesiły nowe hasła, ogłosiły nowe programy. W walce wyborczej ścierać się będą nie republikanie z demokratami, ale *goldbugs* i *silverites*, bo takie miana w mowie potocznej mają przedstawiciele dwóch wrogich kierunków politycznych.

Republikanie, których kandydatem na prezydenta jest głośny Mac Kinley, oświadczyli się w swej „platformie” za utrzymaniem dotychczasowego stanu rzeczy, tj. za walutą złotą i przeciw wolnemu biciu monety srebrnej. Demokraci, których kandydat 35 letni Bryan niespodziewanie wystąpił na konwencji w Chicago, jest zdecydowanym bimetalistą, żądając nie tylko wolnego bicia monety srebrnej, ale i określenia stosunku srebra do złota, jak 1:16. Jak przed 36 laty różnice interesów społecznych i ekonomicznych przeciwstawiły stany północne południowym, tak dziś Zachód z Południem występują przeciw Wschodowi, inaczej mówiąc stany rolnicze przeciw stanom przemysłowym. Ale zwolennicy srebra mają sojuszników w ludności rolniczej Wschodu i we wszystkich organizacjach robotniczych.

Na zjeździe republikańskim w Saint Louis, po ogłoszeniu programu i nazwiska kandydata, delegaci stanów zachodnich, posiadających

kopalnie srebra, opuścili salę zebrań, oświadczając uroczyście, że występują ze stronnictwa. Na zjeździe w Chicago program bimetaliczny wywołał znowu protest delegatów demokratycznych ze stanów wschodnich. Wprawdzie nie wystąpili oni ze stronnictwa, ale zapowiedzieli, że będą przeciwdziałali jawnie kandydaturze Bryana.

Stosunki ekonomiczne Stanów Zjednoczonych bardzo się pogorszyły w latach ostatnich. Zmniejszyła się wytwórczość przemysłowa, wiele fabryk i kopalni srebra zamknięto, robotników pozbawionych pracy liczą już nie na setki tysięcy, ale na miliony, płaca zarobna spadła o 30 — 50%. Rolnicy skarżą się również, że więcej mają wydatków niż dochodów, w handlu oddawna panuje zastój. Jedni, republikanie, przeważnie przemysłowcy, myślą zaradzić kłopotom podniesieniem taryf przywozowych i nawet wprowadzeniem ceł zakazowych; drudzy—demokraci, rolnicy—widzą jedyną ścieżkę ratunku w bimetalizmie i domagają się wolnego bicia monety — *free coinage*, bo pieniądź rzadki jest i drogi. Niewątpliwie ilość gotówki w stosunku do potrzeb ludności bardzo jest ograniczoną i przynajmniej $\frac{3}{4}$ jej znajduje się w stanach wschodnich. To też, gdy na Wschodzie procent hipoteczny wynosi 4%, na Zachodzie płacą 8, 10, czasem nawet 12%.

Zwolennikom wolnego bicia monety srebrnej chodzi przede wszystkim o powiększenie zasobu gotówki. Zachód i Południe żyją niemal wyłącznie z eksportu zboża i bawełny. Jeżeli kurs dolara spadnie, zarabiać będą na tem eksporterzy produktów rolniczych, bo ceny zboża i bawełny regulują się w funtach szterlingach, za które otrzymają wówczas większą ilość dolarów. Natomiast importerzy ze stanów wschodnich będą musieli drożej płacić za towary, sprowadzane z Europy.

Finanse Stanów Zjednoczonych nie stoją też świetnie. Po zniesieniu prawa Mac Kinleya znacznie zmniejszyły się dochody i powstał deficyt. Kongres, w którym demokraci mieli wówczas większość, ustanowił podatek dochodowy, ale sąd najwyższy uznał, że uchwała jest przeciwną konstytucji. Gdy republikanie w marcu 1895 r. uzyskali większość w kongresie, chcieli wrócić do dawnych taryf, ale wtedy znowu prezydent Cleveland skorzystał ze swego prawa *veto*. Większość kongresu, chcąc dokuczyć rządowi, podwyższyła umyślnie wydatki i dla pokrycia deficytu rząd musiał wypuścić obligacje, na sumę 200 milionów dolarów. Te obligacje, wymieniane na złoto, oburzyły demokratów na Clevelanda i zaszkodziły jego kandydaturze.

Trudno dziś przewidzieć, które stronnictwo a raczej który program zwycięży. Republikanie mają jednego kandydata, Mac Kinleya, który jest bardzo popularnym i poważanym, ale nie odznacza się inteligencją i pod względem przysłów osobistych nie dorównywa Bryanowi. Ten młody Irlandczyk, świetny i zdolny mówca, sam bierze udział czynny w agitacji i wymową swoją porывa tłumy. Irlandczycy, których liczą około 8 milionów w Ameryce, z pewnością popierać będą swego ziomka. Zwycięstwo jego byłoby pewnem, gdyby nie ta okoliczność, że demokraci wschodni chcą postawić innego kandydata. Jeżeli to uczynią i jeżeli inne stronnictwa, jak np. populiści postawią osobnych kandydatów, stanowczego wyboru nie będzie i kongres wybierze prezydenta, którym wtedy zostanie prawdopodobnie Mac Kinley.

Walka toczy się głównie o stany środkowozachodnie (Indjana, Jowa, Illinois, Wisconsin i Minesota), których głosy rozstrzygają. Są to stany przeważnie rolnicze i zdaje się, że program demokratów *silverites* przyjmą.

Oprócz pobudek ekonomicznych, które w tej sprawie odgrywają główną rolę, dosyć ważny wpływ wywrzeć mogą i inne czynniki i przechylić szalę zwycięstwa. Istnieje w Stanach Zjednoczonych ruch anty-katolicki, który rozszerza się głównie w stronnictwie republikańskim. Na konwencie w S. Louis przedstawiciele tego ruchu chcieli wstawić do „platformy” stronnictwa paragraf, wyraźnie wymierzony przeciw papizmowi i duchowieństwu katolickiemu. Tylko wskutek listu arcybiskupa Irlandia, który zagroził, że w takim razie katolicy solidarnie przeciw republikanom głosować

będą, paragraf ten opuszczono. Skorzystali jednak z tego demokraci i w programie swoim oświadczyli, że występować będą stanowczo przeciw wszelkim dążnościom, krępującym wolność sumienia. Więcej jeszcze niż na katolików liczyć mogą na organizacje robotnicze, które własny ich interes zniewała do popierania kandydatury Bryana i jego programu. Pragnąc zjednać sobie sympatje klasy pracującej, demokraci na zjeździe w Chicago wystąpili przeciw mieszanu się prezydenta do spraw pojedynczych stanów i przeciw używaniu wojska podczas zaburzeń wewnętrznych. Powód do tego oświadczenia dała głośna sprawa strejku kolejowego, którego głównem ogniskiem było Chicago. Uczestnicy strejku palili zabudowania kolejowe i dopuszczali się różnych nadużyć, których milicja poskromić nie mogła. Gubernator nie chciał jednak użyć siły wojskowej i dopiero prezydent na prośbę obywateli miasta wysłał kilka batalionów wojska, które rozruchy stłumiło. Demokraci potępiają to użycie siły zbrojnej, chociaż nakazał je prezydent, należący do ich stronnictwa i w ten sposób jedną sobie popularność wśród robotników.

Rezultat wyborów, które odbędą się w listopadzie ma znaczenie doniosłe nie tylko dla Stanów Zjednoczonych, ale poniekąd i dla Europy. Jeżeli zwycięży Mac Kinley, stosunki nie wiele się zmienią, wrócą tylko dawne taryfy i silniej może niż obecnie zaznaczyć się odrębność interesów amerykańskich w sprawach politycznych. Ale zwycięstwo Bryana będzie miało z pewnością następstwa bardzo poważne. Nie mówiąc już o takich skutkach doraźnych, jak prawdopodobny, niemal pewny krach na giełdzie new-yorskiej, oczekiwać trzeba wzmocnienia konkurencji zbożowej amerykańskiej, której wzrost wywoła gorliwszą jeszcze i gwałtowniejszą niż dziś agitację za walutą dwumetalową w Niemczech i innych państwach europejskich. Agrarjusze niemieccy z niepokojem czekają wiadomości o rezultacie wyborów amerykańskich w nadziei, dosyć uzasadnionej, że tryumf srebra w Ameryce przyspieszy pożądany przez nich powrót do waluty podwójnej w Europie.

• F. L. J.

—❧ BAJKI GRIMMÓW. ❧—

Świeżo ogłoszony w „Bibliotece Wisły” w doskonałym przekładzie p-ny Z. A. Kowerskiej zbiór *Bajek domowych* braci Grimmów, wydany poraz pierwszy między 1812 a 1822 r., jest książką, wielorakie mającą znaczenie. Pomijając bowiem to, że może on służyć już to jako książka dla dzieci, już to jako materiał baśniowy dla matek i wychowawczyń, tworzy ona ciekawy zbiór dokumentów etnograficznych, nad którymi w rozmaity sposób rozmyślali uczeni, a z drugiej strony stanowić może źródło do badań nad psychologią twórczości: przyczem sprawy etnograficzne i psychologiczne zlewają się tu ze sobą tak, że należałoby je należycie rozpleść i oddzielić.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne artykuł pt. *Nowa Mitologja* ¹⁾. Te same niemal kwestje możnaby poruszyć z powodu wydanych bajek. W mitologii jednak mamy do czynienia z baśniami, w których główną rolę gra element wyjaśniający przyrodniczy (kto stworzył świat? dla czego słońce i księżyc pływają po niebie? skąd człowiek? skąd śmierć? skąd jest ogień? dla czego zwierzęta—rośliny etc. są takie a takie?) Tu przeciwnie, tłumaczy się czasami pochodzenie jakiegoś prawa lub obyczaju, lub też nie się nie wyjaśnia: baśni te poprostu zaspakajają skłonność ludzką do bajania i fantazjowania; z czasem wchodzi tu pewien element moralny, nauczający. Z drugiej strony znajdujemy częstokroć w bajkach ślady zamarłej dzikości: bardzo rozpowszechniona baśń o sierotach, uciekających od macochy

lub olbrzymia, który chce je pożreć—jest pamiątką ludożerstwa.

Oprócz mitów o bogach i bohaterach, które przedstawiono w art. *Nowa mitologja*, istnieją jeszcze powieści bez znaczenia religijnego, choć nieraz z mitologją połączone. Baśni te w niepamiętnych czasach stworzone—do dziś jeszcze krążą w ustach ludu Europy, a również i poza jej granicami.

Zazwyczaj dzieli je na trzy kategorie: 1. Bajki ludów dzikich, których bohaterami są zwierzęta, niekiedy święte, jak szarańcza Buszmenów, pajak Murzynów zachodnich, zajęc Algonkinów. Bajki te przyjmują często charakter Ezopowy; często zaś zwierzę gra tu rolę królewicza z naszych bajek.—2. *Hausmärchen* ludów europejskich, zebrane przez Grimmów, Hahna, miss Stokes, miss Frère, Sebillota, Glińskiego, Afanasiewa, Zmorskiego i in. Bohaterem tu bywa zwykle bezimienny królewicz, kmicie, rzemieślnik, żołnierz, skrzypek, sierota, nad którymi czuwają dobre istoty, czarnoksiężnicy zaklęci w zwierzęta. 3. *Epopeje* tj. literackie obrobienie tych samych baśni, w których bohaterowie noszą nazwisko: Odysseus, Jazon, Perseus, Herakles, Sygurd, Wainamoinen, Roland, Marko, Cyd, bogowie Olimpu, djabeł, święci pańscy. I tu jeszcze nie znikają zwierzęta, ale głównie rolę opiekuńczą grają bogowie i święci.

Pomimo różnicy tonu trzech tych kategorii, istnieją wielkie analogje pomiędzy wszystkimi wogóle baśniami wszystkich ludów ziemi i to jest właśnie rzecz, która zdumiewa uczonych. Jakim sposobem też same podania—te same plany, sytuacje, urządzenia, intrygi znajdujemy w Grenlandji, na Litwie, w starożytnym Egipcie, u Maorów, Irokieżów, Hotentotów, Greków, Arabów, Finów i Japończyków?

1) *Głos* Nr. 28 i 29.

Ż WIRCHÓW I HAŁ.

I.

W Ciemnych Smreczynach.

W Ciemnych Smreczynach rośnie krzew paproci,
Co taką siłą przyciąga z swej mroczy,
Że kto raz tylko w swem życiu go zoczy,
Już się na zawsze ku niemu zochoci.

Tu słuchać będzie, jak się kamień toczy
Po graniach, strasznych, choć je słońce złoci,
Jak puszcza wzdycha, jak od wieków kroci
Bierze sikława swe szumy z przeźroczy

Zaklętych stawów... A gdy los mu wzbroni
Zawitać żywym w ten zaciszny, głuchy
Schron ech przedwiecznych, gdy z tęsknoty skona,

Wówczas duch jego do Smreczyn pogoni
I, zmienion w paproć, będzie wabił duchy
Do tajemniczych rozkoszowań łona.

II.

Wiatr halny.

1.

Huczy nademną halny wiatr... Daleki
Wprzód mnie dochodzi szum i świst, a potem
Z jakimś pogwarem, z trzaskiem i łomotem
Ciężar się kładzie na wysmukłe smreki.

Odrzuć kłody o grubości snopów
Gną się w mych oczach, jak żdźbła lichej słomy,
Tak igra niemi głuchy, niewidomy
Gość, co od skalnych wleczce się przekopów.

Idę, wciąż idę po jęczącym borze...
I choć spotykam pnie, wyrwane z ziemi,
Ten szal, w błękitnym zbudzony przestworze,

By giąć i walić, strachu mi nie wlewa
Do głębi wnętrza... Radbym siły swemi
Zmierzyć się z wichrem, jak te wielkie drzewa.

Doniedawna znane były tylko baśnie pojedynczych ludów europejskich, choć już Fontenelles zwracał uwagę na podobieństwo legendy Greków i Huronów. Perranet (1696) pierwszy zebrał baśnie francuskie, ale ułożył je nazbyt po literacku; za nim poszli L'héritier, Villiers, Huet, a w Niemczech br. Grimmowie. - Grimmowie jednak znali prócz legend niemieckich baśnie wschodnie, jak 1001 nocy, Hitopadesę, Panczatantrę, księgę Sindibata i in. Znali nadto niektóre bajki fińskie, murzyńskie i czerwonoskórych. Zdumiewała ich tożsamość np. bajki o krzaku jałowcowym, o kości śpiewającej, o wiernym Janie z bajkami ludów dzikich. Nieumieli oni sobie tego wytłumaczyć; dopóki sprawa się toczyła w kole mitów aryjskich, rozumiano, że baśnie przechodzą od ludu do ludu, albo też z jednego źródła mitów wypływają; z chwilą jednak, gdy baśń niemiecką znajdujemy u Beczuanów lub grecką u Irokiezów, rodzi się nowe zwątpienie. Dlatego też uczeni starali się odpowiedzieć w różny sposób na trzy pytania. 1. Jakim sposobem bajki te są do siebie podobne?—2. Czy one były stworzone raz na zawsze, czy też kolejno wędrowały z kraju do kraju?—3. Gdzie jest centrum gienetyczne tych baśni? Jedna jest rzecz oczywista i wspólna wszystkim bajkom: jestto wiara w magię, w pokrewieństwo zwierząt i ludzi, w przemiany żywiołów, w ożywienie rzeczy martwych, znajdujemy tu słowem wszystkie te pierwiastki, które stanowią zasadę poglądu na świat ludów dzikich, albo inaczej mówiąc, bajki te pochodzą z okresu dzikości lub są naśladowaniem tonu i ducha tej dzikości.

Max Müller i wielu z jego uczniów, jak de Gubernatis, Afanasief i in. nie chcą w bajkach widzieć nic innego, jak bezustanne mity o słońcu, nocy, chmurach itd., jednakże wobec krytyki,

jaką współczesna szkoła antropologiczna obaliła dowody filologów, tłumaczenie takie ostać się nie może. Von Hahn w zbiorze baśni albańskich i nowogreckich, gdzie z niezmierną erudycją ułożył baśni podług typu intrygi, twierdzi, że klechdy wszystkie powstały w przedhistorycznych czasach na Iranie, zanim jeszcze Arjowie się rozeszli i że są to resztki starożytnych mitów; takiemu jednak zamknięciu się w kole aryjskim zaprzeczają bajki kadrów, Suahali, Kabyłów, Malajczyków i Huarochiri ze starożytnego Peru.—U Hahna teoria zapożyczeń jest zupełnie pominięta, natomiast Cosquin przeciwnie całą swoją teorię na wędrówce baśni opiera. Twierdzi on mianowicie, że śledząc każdą baśń w jej formach kolejnych wstecz, dopłyniemy zawsze do Indji i to nie do Indji bajecznych, lecz historycznych. Jak jednakże błędna jest cała ta hipoteza, która każe się wszystkim baśniom rodzić w Indjach, dowodzi odnaleziona niedawno powieść egipska z czasów Ramzesa II p. t. *Dwaj bracia*.

W powieści tej, która uprzedziła wszelki rozwój Indji, znajdziemy bardzo wiele motywów, które spotykają się w naszych bajkach; wyliczymy je, opowiadając razem historję dwóch braci.

1. Anupu ma żonę, która pokochała swego szwagra, Bitiu. Ten odpycha jej miłość, ona zaś oskarża go przed mężem o zamiar gwałtu. Motyw ten *spretae injuria formae* znajdujemy w hist. Bellerofona, Fedry, Putyfary.

2. Krowa uprzedza Bitiu, że Anupu chce go zabić. (Jestto baran gadający Friksosa, ryba w potopie indyjskim i wiele innych zwierząt gadających.)

3. B. ucieka, An. go ściga, ale B. wzywa Fra i między niemi zjawia się rzeka pełna krokodyli. Jestto wieczny motyw ucieczki przed zabój-

2.

Miałem-ci w sobie ongi moc czuwania,
A dzisiaj senność ogarnia mi ducha:
Gdzie życie wrzało, tam dziś pustka głucha,
Gdzie słońce było, chmura blask przysłania.

Jakowaś boleść, jakaś zawierucha,
Co słabym bytom pewną śmierć wydzwania,
Niech, jak halnego wiatru straszne grania,
Wstrząśnie istotą moją: Jest-li krucha,

To po niej żalu nie będzie!.. A jeśli
Nieprzełamana wyjdzie z tych zapasów,
To razem z wiehrem taki szlak zakreśli,

Że zetnie na nim smreki swym oddechem,
Sił pozbawione dla idących czasów,
A to, co mocne, odpowie jej echem.

3.

O wicherze halny! Cóż, że przelekniona
Chowa się koza przed twojej potęgi

Wiewem niszczącym? Sam orzeł, co kręgi
Toczy podniebne, tuli się do łona

Szczelin turniowych, bo królewskich skrzydeł
Jędrna rozpiętość nie wytrzyma próby...
Strącaj kozice, ty posłańcze zguby,
I orły chwytań w oka swoich sideł

I miazdź o skały, i, jak łan, pokosem
Bór położywszy, hucz szaleńczym głosem —
Razem z mą duszą hucz i świszcz radośnie:

Z ich trupów wstanie nowe plectwa plemię,
Pnie wywrócone zmierzwią zrytą ziemię
I z drzew cmentarza świeży las wyrośnie.

4.

Huczy nademną halny wiatr... Na drogi
Jego przemocy, po których zagłada
I ból pośpiesza, duch się mój wykrada,
Świeżo uskrzydłony, żądny leż i trwogi.

A od hal bujnych płynie jęk złowrogi,
Rozpacz łkająca, że wicher pobił stada

stwem lub ludożerstwem; rzucenie szczotki, chustki, zwierciadła (tu pobożny skryba umieścił modlitwę do boga Fra) — stwarza między niemi góry, lasy, morza.

4. Bracia rozmawiają po przez wodę. Bitiu mówi prawdę Anupu, kaleczy się jak grecki Atys i idzie do Doliny Akacji (raj?), przy czem pomieszcza swoje *serce* (życie) w jagodzie tego drzewa. Tak samo życie Kościeja ukrywa się w jajku lub zwierciadle.

5. Odchodząc mówi, że swoje życie mieści w akacji i że jeżeli mu co złego się stanie, An. się dowie, gdyż piwo w jego szklance burzyć się będzie. Jest to motyw *znaków sympatycznych*: nóż rdzewieje gdy bohater jest w niebezpieczeństwie; lilja złota chyli głowę ku ziemi; jabłko czerwone staje się białem.

6. Starszy brat (Anupu) zabija swą żonę. Bogowie z litości nad Bitiu tworzą mu żonę w Dolinie. Trzy Hatory obecne jej urodzeniu, zapowiadają jej śmierć gwałtowną. Ten sam motyw znajdujemy w baśni o śpiącej królewnie.

7. Żona Bitiu się kąpie i fala unosi jej warkocz pod zamek faraona. Faraon z warkocza zakochał się w jego właścicielce i każe jej po całym państwie szukać. Warkocz gra tu rolę pantofelka Kopejuszka.

8. Żona Bitiu zostaje żoną faraona i zdradza sekret życia swego dawnego męża. Faraon każe zrabować akację.

9. Anupu widzi w szklance wzburzone piwo: idzie na Dolinę i odnajduje życie swego brata w jagodzie akacji. Bitiu staje się Apisem. Podobną jest historia *Peau d'âne*; toż samo znajdujemy u Grimmów w *krzaku jałowca*. Macocha zabija chłopczyka i zakopuje go w ziemi; wyrasta zań krzak jałowca, poczem zjawia się ptak, który macochę zabija i odradza się chłop-

cem. Taką samą powieść mają kafrowie i bezuanie.

10. Zła kobieta uzyskuje śmierć Apisa — dzięki nierozważnej przysiędze faraona. (Jefte, Herodjada; ten sam motyw w Ramajanie: jedna z królowych, zwiąawszy króla Daçarata, przysięga uzyskuje wygnanie Ramy i tron dla swego syna.)

11. Ze krwi jego wyrasta krzew persea. Takie bajki są b. częste. U Mangaianów kokos wyrósł z głowy węgorza, będącego małżonkiem królowy Ino. — W Lydji zaś, gdy zginał Adistis, ze krwi jego wyrósł drzewo migdałowe; kobiety, które jadły owoc tego drzewa, wpadały w ciążę.

12. Tak właśnie żona faraona: każe ona zrabować drzewo, ale zjadłszy jego jagodę — wpada w ciążę — i rodzi syna, jak Mariatta w Kalewali; tak samo bez mężczyzny urodził się Heitsi — Eibib u Hotentotów i Joskeha oraz Tawiskara u Irokjezów — za pomocą jakiejś trawy lub jagody, zjedzonej przez matkę.

13. Synem tym jest sam Bitiu, który się odradza ze swej niewiernej małżonki. Podobnie się odradza indyjski Surja-Bay i dziewczyna przez lwa pożartą w bajce kafryjskiej. I u Grimmów są baśni w tym rodzaju (Bitiu, dorósłszy, złą kobietę karze śmiercią.)

W jednej zatem powieści egipskiej znaleźliśmy cały szereg motywów bajkowych; okres zaś już nie powstania, ale napisania bajki, wyprzedził znacznie Indje. — Jeżeli wszystkie baśnie miały z Indji wypłynąć — to jednak dziw, że je znajdujemy u ludów, które nigdy nie miały z Indjami stosunków. Okazuje się, że wszystkie idee, które dotąd były uważane za specjalnie aryjskie lub indyjskie, są przeciwnie uniwersalne.

I porozrzucił koleby... I błada,
Z włosiem rozwianym i z drżącemi nogi,

Postać juhasa przed oczy mi stanie...
I, niby orzeł z podciętemi pióry,
Krwia skrapiający swe rodzime granie,

Duch mój do smreków tuli się bezwładnie...
I naprzód czuje strach i żal ponury,
A potem znowu senność go opadnie...

III.

Na szczycie.

Na krawędzie przepaści, ponad turnie załomy,
Tu, gdzie orły jedynie tulą skrzydła znużone,
Hej! wspięliśmy się dumnie i w błękitów ogromy
Wzrok topimy zuchwały i dłoń wznosim po słońca
[koronę.

Dla olbrzymów te szczyty, a dla karłów poziomy!
Gardźmy płazem, co nie śmie nawet spojrzeć w tę
[stronę!

W ten krąg złoty wpatrzeni, w znak sił naszych
[widomy,
Zakochajmy się w sobie! wszak jesteśmy, jak blaski
[wcielone!

Tak nam duszę rozpiera tężna szczytu ponęta
Tem szaleństwem radości, że zrywamy już pęta,
Co nas łączą z brzemieniem nędz padolnych, tak
[wczoraj odczutom.

A od nizin, zasłanych pobitemi zbożami,
Po sinawej mgieł fali płynie powiew za nami,
Jakby echo jęgliwe, i do serca się wkrada wyrzutem.

IV.

O r z e ł.

Królewski, dumny ptak, w majestatycznej pysze
Na turniach uwił tron, skrzęsanych ręką burzy:
Stąd, w słońca lecąc szlak, w błękitach się kołysze,
Przecina niebios skłon, lub w chmurach się zanurzy.
Ziemia w pogardzie dlań, w granice zwarta ciasne!
W nieskończoności głąb na zawsze snąć się rzuci...

Weźmy powieść, która niemal dosłownie powtarza się u Greków i Samoanów, a pozatem w urywkach u wszystkich ludów. Bohater u Greków zowie się Jazon, u Samoan—Siati.

Był sobie król (Atamas), który miał dobrą małżonkę (Nefele) i dwoje dzieci (Fryks i Helle). Ale król zeni się powtórnie i macocha (Ino) przesładuje pasierbów; wreszcie uzyskuje to, że dzieci mają być oddane na ofiarę bogu (*resp.* zjedzone lub zabite). Zjawia się matka i sprawdza im barana: jestto baran złotorunny i gadający. Dzieci uciekają przed złą macochą do dalekiej ziemi (Kolchidy), ale Helle tonie w morzu. Fryks w Kolchidzie ofiaruje złote runo bogu. Był znowu inny król, stryj niedobry, (Pelias), który zabrał koronę brata i chce siostrzeńca zgładzić. Stryj, by chłopca zgubić—wysłał go po złote runo (Chłopiec ten to Jazon—królewicz z naszych bajek). Królewicz posiada okręt gadający—i ma towarzyszków endownych (Ostrooki, Ostrosłuchy, Wyrwidąb, Waligóra etc.)—Przybywszy na miejsce żąda królewicz złotego runa; król Kolchidy nie chce mu go wydać, lecz lękając się wręcz odmówić, każe mu wypełnić niemożliwe prace, w nadziei, że królewicz zginie; tymczasem w obcym młodzieńcu zakochała się królewna (Medea) i pomaga mu tajemniczo; królewicz wszystkie prace wykonywa, porywa złote runo i uchodzi z królewną; ojciec ich ściga ale oni,—różne przedmioty (członki ciała małego brata) rzucając po za siebie, tworzą pomiędzy sobą a pogonią lasy, góry i rzeki—i szczęśliwie do ojczyzny królewicza dopływają.

Łatwo zauważyć, że niema tu ani jednego motywu, któryby w naszych bajkach nie występował: jest to najprostsza intryga klechd, tylko nazwiska greckie i na nich osnute typy stworzone przez poetów,—dają nam wrażenie

czegoś odrębnego. Możnaaby w każdej niemal epopei, w każdej nawet powieści nowoczesnej odnaleźć, cofając się wstecz, pierwotną jej formę: bajkę o lisie i wilku lub sokole i łabędziu. Przechodzimy tu do drugiej sprawy—jaką można z badania baśni wyprowadzić—gieniezy twórczości.

Niestety! w dzisiejszym stanie im większe nagromadzenie zbiorów baśni ludowych, tem większe tylko zawikłanie — i tem trudniejsze wyjście z tego labiryntu. Jeżeli nie możemy uznać Indji za źródło wszelkich baśni; jeżeli nie możemy uznać wędrowek mitów za jedyną drogę ich rozpowszechnienia -- to musimy, jak Andrew Lang, wyznać, że nie wiemy, jak się one rozpowszechniły.

Wiemy, że niektóre baśni - Hitopadesa, Paneczatantra rozeszły się po świecie w wiekach średnich drogą literacką: ale nie wszystkie tak się rozszły. Bardzo być może, że nigdy nie dojdziemy, jaką linią geograficzną szła bajka z kraju do kraju i skąd wyszła, gdzie urodziła się nasamprzew. Stosunki między ludami (obacz o tem u G. Tarde'a) były w najdawniejszych czasach znacznie szersze, niż to sobie wyobrażamy: znaleziono w Meksyku wyroby z nefrytu, kamienia, którego niemasz w Ameryce; znaleziono w Skandynawii posagi fenickie; znaleziono w Chinach melodie szkockie; u Kafarów posążki, robione podług wzorów egipskich, a nawet greckich; Malajczycy, żyjący u kresu Indochin, jestto rasa ruchliwa, która zasiedliła Polinezję, Madagaskar i Japonję, a jak twierdzą niektórzy, jest w Kalifornji plemię, nie mające w sobie nic z rasy czerwonej, a które przeciwnie przypomina ludy Polynezyj; przypominajmy sobie wreszcie Cyganów, którzy od początku niemal kultury po świecie wędrują i którym Mortillet takie przypisuje zna-

Już traci z ócz swą grań, z ócz gniazdo traci własne,
Na ten skalisty zrab snać nigdy już nie wróci.

Leć, duszo, za nim w ślad z uwielbień skłą w żrenicy...
Cóż to? rozpaczny ból powietrze krzykiem trwoży...
To orzeł z wyżyn spadł i wpił się w kark kozicy.

Popłynął krwawy źródł po śniegów runi świeżej...
Ha! ten obłoków król, słonecznych pan przestworzy,
Żyje, jak zwykły zbój, i z mordu i grabieży...

V.

Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach.

1.

W Ciemnosmreczynskich skał zwaliska,
Gdzie pawiookie drzemią stawy,
Krzak dzikiej róży pons swój krwawy
Na plamy szarych złomów ciska.

U stóp mu bujne rosną trawy,
Bokiem się piętrzy turnia ślizka,
Kosodrzewiny węzowiska
Poobszywały głazne ławy.

Samotny, senny, zadumany,
Skronie do zimnej tuli ściany,
Jakby się lękał technienia burzy.

Cisza... O liście wiatr nie trąca,
A tylko limba próchniejąca
Spoczywa obok krzaku róży.

2.

Słońce w niebieskim lśni kryształ, e,
Światłością stały się granity,
Ciemnosmreczynski las spowity
W blade błękitne, wiewne fale.

Szumna sikława mknie po skale,
Pas rozwijając srebrnolity,
A przez mgły idą, przez błękity,
Jakby wzdychania, jakby żale.

W skrytych załomach, w cichym schronie,
Między graniami w słońcu płonie,
Zatopion w szum, krzak dzikiej róży...

czenie dziejowe, że wiek bronzowy nazywa cygańskim.

Były, jak widzimy, stosunki bezustanne między ludami w czasach najdawniejszych: ale dokładne poznanie tych dróg, na dziś przynajmniej, jest niemożliwe. Bajka—mówi Andrew Lang—może powędrować wszędzie, gdzie dochodzą kupcy, gdzie prowadzą jeńców wojennych, gdzie sprzedają niewolników, gdzie eksogamia nakazuje żenić się z obcą kobietą: nie można żadnej przewidzieć drogi określonej pod tym względem.

Kto stworzył tę czy ową baśń—nie będziemy nigdy wiedzieli: autor jej bezimienny, miejsce urodzenia niewiadome; zjawiała się ona gdzieś, kiedyś—i stała się własnością powszechną wszystkich ludów.

W okresie romantycznym uważano baśń za objaw t. zw. twórczości ludowej; miał to być samorodny, bezpośredni wyraz gienjuszu ludowego; mówiono, że właściwie *tylko lud tworzy*, a poeci jego myśl jedynie upiększają. Wobec tego jednak, że jedne i te same baśni znajdujemy na całej ziemi, staje się bardzo wątpliwem, czy rzeczywiście lud tworzy, czy też powtarza.

To też późniejsi pisarze (np. Ryszard Berwiński, a dziś pr. M. Kawczyński) zaprzeczają wręcz istnieniu takiego zjawiska, jak twórczość ludowa. Istnieją tylko baśni lub pieśni przez lud przyjęte, w pamięci przechowywane, ale ułożone przez ludzi z klas piśmiennych. Ale oto znajdujemy ciekawe zjawisko, że pomimo rozpowszechnienia Bajek Perrault'a, lud ma znacznie odmienne legiendy, np. o Kopciuszku; niema tam chrzestnej matki wróżki, tylko zwierzę opiekuńcze, Peau-d'âne lub gołębek: to znaczy, że lud zachowuje własne formy, a książkowych przyjąć nie chce; wpływ zatem książek (*resp.* klas piśmiennych) na lud nie może być przeceniany.

Obie zatem teorie, romantyczna i anti-ludowa, nie mają argumentów dość mocnych, i znów musimy słowami Andrewa Langa wyznać, że nie o tem nie wiemy.

Bardzo prawdopodobnym jest wzajemny kolejny wpływ pisarzy na lud i ludu na pisarzy: odpowiada on kolejności okresów klasycznych i nieklasycznych w literaturze. Gdybyśmy jednak poznali owe tajemnicze centra gienetyczne baśni ludowych; gdybyśmy—co prawdopodobne—zredukowali chemicznie wszystkie istniejące baśni do kilku typów zasadniczych, elementarnych, moglibyśmy wyrozumieć tajemnicę twórczości literackiej i psychologicznej.

Tymczasowo zaś, czy uważać będziemy klechdy za resztki dawnych mitów, za ich *detritus*, czy też za ich zarodek,—czy będziemy je uważali za bezpośredni objaw twórczości ludowej, czy też za dzieło gienjuszów bezimiennych,—mamy książkę pełną miłej, naiwnej, prostodusznej—czystej fantazji, którą każdy może z przyjemnością odczytać, zdumiewając się nieraz nad głębokością myśli, bogactwem obrazów i prostotą języka.

Bajki są różnych typów. Znajdujemy tu: 1) powieści o zwierzętach w tonie Ezopa, najbardziej zbliżone do powieści ludów dzikich; 2) bajki o królewiczach—półmitologiczne; 3) powiastki humorystyczne; 4) powiastki moralno-nauczające; 5) legiendy o świętych.

Pomimo różnicy tonu jest analogja między temi rodzajami opowiadań; nieraz jedna i ta sama bajka występuje w różnych typach: w jednej bohaterem jest lis albo sokół, w drugiej królewicz, w innej kmiotek, w jeszcze innej—święty Piotr.

Zdolność do czarnoksięstwa jest wspólną wszystkim bohaterom baśni ludowych. *Dramatis per-*

Do ścian się tuli jakby we śnie,
A obok limbę toczą pleśnie,
Limbę, zwaloną technieniem burzy.

3.

Lęki! wzdychania! rozżalenia,
Przenikające nieświadomy
Bezmiar powietrza!.. Hen! na złomy,
Na blaski turnie, na ich cienia,
Stado się kozie rozprzestrzenia;
Nadziemskich lotów ptak łakomy
Rozwija skrzydeł swych ogromy;
Świstak gdzieś świszczę z pod kamienia.

A między zielska i wykroty,
Jak lęk, jak żal, jak dech tęsknoty
Wtulił się krzak tej dzikiej róży.

Przy nim, ofiara ach! zamieci,
Czerwonym próchnem limba świeci,
Na wznak rzucona świstem burzy...

4.

O rozżalenia! o wzdychania!
O tajemnicze, dziwne lęki!..
Ziół zapachniały świeże pęki
Od niw liptowskich, od Krywania.

W dali echowe słyhać grania:
Jakby nie z tego świata dźwięki
Płyną po rosie, co hał miękkie
Aksamit w wilgną biel osłania.

W seledyn skryły się niebiosy,
Wilgotna biel wieczornej rosy
Błyszczy na kwieciu dzikiej róży.

A cichy powiew krople strąca
Na limbę, co tam próchniejąca
Leży, zwaloną wiewem burzy...

JAN KASPROWICZ.

sonae nie są tu obce nikomu: wszyscy je znamy z opowiadań matek i nianiek. Zaklęte zamki, królewicze, królowne, olbrzymy, karły, mądre zwierzęta i ptaki, złe macochy, sieroty, zbójcy, grujkowie, żołnierze, smoki, żarptaki, gryfy, diabły, święci pańscy — wszyscy to nasi dobrzy znajomi, których losy, czyny, walki, cierpienia i zwycięstwa rozczulały nas, unosily i wstrząsały naszą duszą.

Nie dziw to jednak: więcej niż czterdzieści wieków tkwi w tych baśniach; są one jak stare wino, z którego moc się udziela. To też, kiedy wielki poeta dotknie tych bajek, stwarza arcydzieła. Choć niewiadomo, czy lud tworzy, to jednak z ludu biorą poeci swe motywy: prawdziwe arcydzieło wypływa z połączenia ducha gienjuszu z duchem masy. Też same motywy co żyją w bajkach nianecznych, kiedyś przetworzą się w arcydzieła Homera i Valmikięgo, Szekspira i Ariosta, Firdusiego i Goethego, Słowackiego i Wagnera. Znaleźć ów punkt styeczny gienjuszu poety i gienjuszu narodu — to zrozumieć tajemnicę natchnienia i twórczości.

A. LANGE.

ZE SŁOWIAŃSZCZYZNY.

VI.

Stosunki słowackie (dok.).

Aczkolwiek Madziarzy, dobrze zorganizowani i umiejący wyciągać korzyść dla siebie ze wszystkich ustępstw rządowych dla innych narodowości, dali do zrozumienia Słowakom, że ci nie mają podstaw do zbyt wielkich nadziei, jednakże Słowacy postanowili skorzystać ze swych nowych praw. W stolicy Węgier poczyną wychodzić dziennik słowacki „Pestbudinske Vedomosti,” który występuje w roli kierownika życia politycznego narodu słowackiego. Z inicjatywy tego pisma w Turczańskim św. Martinie zgromadza się w r. 1861 wiec, w którym bierze udział około 3.000 Słowaków, zarówno świeccich jak i duchownych.

Wiec ten wypracował obszernie memorandum, które miało się stać punktem wyjścia dla całej działalności politycznej Słowaków. Na wiec zjawili się i przedstawiciele szlachty słowackiej, która przeważnie ciążyła ku Madziarom, ale tu występowała jako narodowo-słowacka. Byli obecni i trzej deputowani sejmu węgierskiego — Słowacy — którzy obiecali przedstawić memorandum sejmowi.

Memorandum powołuje się na historyczne prawa Słowaków, którzy jeszcze przed ukazaniem się Madziarów panowali na terytorjum podkarpackim, i żąda, ażeby wszystkie prawa narodu słowackiego były uznane i zabezpieczone na wieczne czasy w granicach etnograficznego obszaru słowackiego. Język słowacki powinien być uznany za urzędowy w administracji, sądownictwie i szkole całego terytorjum słowackiego, węgierski zaś zachowuje swe prawa tylko w sto-

sunkach urzędów miejscowych z władzami centralnymi i w sejmie peszteńskim, gdzie, zresztą, korzysta z równouprawnienia język każdej narodowości, Węgry zamieszkującej. Memorandum żąda założenia w jednym z miast słowackich słowackiej akademii prawniczej, a na uniwersytecie peszteńskim katedry języka słowackiego i literatury. Oprócz tego, gdyby Słowacy, mieszkający poza słowackim obszarem etnograficznym, chcieli założyć jakieś czystosłowackie stowarzyszenie kulturalne, władze nie powinny im w tem robić żadnych trudności.

Nie zdążyli jeszcze wiecownicy powrócić do domu, kiedy po całej Słowaczynie rozpoczęła się agitacja przeciwko memorandum, wzniecona przez rząd węgierski, narodowców madziarskich i zmadziaryzowaną szlachtę słowacką. Posłowie, którzy przyznali byli przedłożyć memorandum sejmowi, stehórzyli. Zresztą i sejm węgierski został wkrótce rozwiązany.

Wówczas Słowacy, nie mając już nadziei że żądania ich zostaną przez Węgry zaspokojone, zwrócili się do rządu centralnego w Wiedniu, wnosząc petycję, w której powtórzyli żądania, wypowiedziane w memorandum. W istocie, już wkrótce potem dało się odczuć pewne polepszenie stosunków. W gimnazjach północnowęgierskich poczęto uwzględniać język słowacki; to samo uczyniono w instytucjach administracyjnych i sądowych. Nareszcie Słowacy otrzymali pozwolenie na zakładanie prywatnych zakładów naukowych ze słowackim językiem wykładowym.

Najdonioslejszym wynikiem petycji było zatwierdzenie statutow „Macierzy Słowackiej,” która miała stać się ogniskiem całego ruchu kulturalnego Słowaków. „Macierz” została założona w r. 1862, a już w ciągu pierwszego roku istnienia kapitał jej dosięgnął 100.000 zhr. „Macierz” była jednocześnie stowarzyszeniem literackim, naukowym i wydawniczym i posiadała oprócz tego szybko wzbogacające się muzeum archeologiczno-histeryczno-etnograficzne, tudzież bibliotekę. „Macierz” wydawała utwory wybitnych pisarzy słowackich, materiały etnograficzne, książki naukowe i popularne. Jej wpływ na rozwój literatury słowackiej i cały ruch umysłowy Słowaków był nader wielki, aczkolwiek w pierwszych latach rozwoju czynność jej była daleko energiczniejszą, aniżeli później. Z biegiem czasu zapadł jej członków i głównych pracowników znacznie osłabł, ich energia wyczerpała się i pod koniec 8 go lat dziesiątka „Macierz” ledwie dyszała.

Uгода austriacko-węgierska z r. 1867 wydała na łup Węgom wszystkie niemadziarskie narodowości ziemi korony św. Stefana i od tego czasu rozpoczyna się perjod bezwzględnej madziaryzacji. Węgrzy poczęli stale i systematycznie wypierać język słowacki. Według ustawy z r. 1868 wyłączne prawo orzeczenia, w jakim języku powinien być prowadzony wykład w szkołach ludowych i w gimnazjach, posiadają osoby i instytucje, szkoły te utrzymujące. Można by więc przypuszczać, że na Słowaczynie, gdzie szkoły są utrzy-

mywane przez gminy wyznaniowe i wiejskie, językiem wykładowym jest słowacki. Jednakże w rzeczywistości tylko ze szkół ludowych język słowacki nie jest zupełnie usunięty. Z trzema prywatnymi gimnazjami słowackimi Węgrzy nie robili sobie żadnych ceremonii. Zamknęli je po prostu, i dziś Słowacy nie posiadają ani jednego średniego zakładu naukowego.

W r. 1879 Węgrzy bez względu na rozpaczliwe protesty Rumunów, Niemców i Słowaków wprowadzili i do szkół ludowych wykład języka madziarskiego, jako przedmiot obowiązkowy. Dziś w pierwszej klasie szkoły ludowej językowi węgierskiemu poświęca się 17 godzin tygodniowo. Na Węgrzech oprócz szkół madziarskich i posiadających jakiś pewien charakter narodowościowy, istnieją jeszcze szkoły mieszane. Rząd węgierski dokłada wszelkich usiłowań, ażeby przekształcać stopniowo szkoły słowackie na mieszane, korzystając z tego, że w takiej wiosce znajduje się para węgierskich (najczęściej żydowskich) rodzin. Zdarza się zresztą, że we wsi nie ma ani jednego Madziara, ale w szkółce ludowej wyklada się i po słowacku i po węgiersku. Z czasem, kiedy dzieci przyzwyczajają się do obcych im dźwięków, szkoła mieszana staje się już czysto madziarską. Zależy to od energii nauczyciela, najczęściej Słowaka-renegata, który w ten sposób zdobywa prędkiej awans. Samo przez się rozumie się, że tam, gdzie szkoła służy wyłącznie tylko interesom polityki, nie ma ani mowy o jej roli kulturalnej. Dziecko wykuwa kilkaset wyrazów madziarskich i na tem kończy się cała nauka, ponieważ już na nie innego czasu nie starczy. Po opuszczeniu szkoły dziecko wiejskie bardzo prędko zapomina całą tę mądrość, ponieważ, mieszkając w czysto słowackim otoczeniu, nie potrzebuje używać języka madziarskiego. A jednak i nauczyciel i węgierskie władze szkolne są bardzo zadowoleni: udało im się „zmadziaryzować” kilka dziesiątków dzieci słowackich... W węgierskich wydawnictwach urzędowych dość często można spotkać ogłoszenie: „potrzebny jest nauczyciel, który podjąłby się zmadziaryzowania wsi słowackiej w jaknajkrótszym czasie.”

Ilość szkół mieszanych na Węgrzech wciąż wzrasta; świadczy to o postępach powierzchownej madziaryzacji. Czy czyni istotną madziaryzacja jakieś postępy wśród Słowaków, na to trudno odpowiedzieć. Co się tyczy ogólnej liczby ludności słowackiej, to ta nie tylko się nie zmniejszała, ale znacznie zwiększyła się. Dziś Słowaków jest—nawet według tendencyjnej statystyki węgierskiej—przeszło 3.000.000. Trudno zaprzeczyć temu, że madziaryzacja szerzy się wśród inteligencji słowackiej, pomiędzy urzędnikami, księżmi, nauczycielami itd. Ale masy ludowe nie madziaryzują się. Chłop słowacki tylko z wielką trudnością może nauczyć się języka, tak dalekiego od jego gwary rodzimej. Nawet robotnicy słowaccy, napływający do Pesztu lub do jakiego innego czysto węgierskiego miasta, wcale nie zatracają swych cech narodowościowych. Oprócz tego Słowacy są narodem nader płodnym. Familje, w których liczba dzieci do-

chodzi do 12 a nawet 14, nie należą do rzadkości. Ułatwia im to walką o byt z nieplodnym elementem madziarskim.

Sola w oku była Madziarom „Macierz” słowacka. Ocenili jej doniosłość i tylko wyczekiwali chwili odpowiedniej, ażeby położyć kres jej działalności. W Lublanie istniała również „Macierz,” założona przez Słoweńców, która też nosiła miano „slovenskiej,” ponieważ przymiotnik od wyrazów: Słowak i Słoweniec brzmi jednakowo. W r. 1874 podczas uroczystego otwarcia wszechnocy chorwackiej w Zagrzebiu delegat „Macierzy” słowackiej wypowiedział kilka ostrych słów pod adresem Węgrów i rządu węgierskiego. Rząd węgierski skorzystał z tego i kazał zawiesić czynność „Macierzy” słowackiej za „propagandę słowiańską.” Cały kapitał „Macierzy” został skonfiskowany i przeszedł na własność „Węgiersko-słowackiego towarzystwa kultury—stowarzyszenia, mającego na celu madziaryzację Słowaków. Prawie stutysięczny kapitał obrócono na cele wręcz przeciwnie tym, do których dążyła „Macierz.” Węgiersko-słowackie Towarzystwo kultury wydaje dwa piśmka o tendencji narodowo-węgierskiej. Jedno z nich „Slovenske Noviny,” wychodzące cztery razy na tydzień, usiłuje zniweczyć wpływ narodowo-słowackich „Narodnich Novin.” Drugie „Vlast a Svet” propaguje szowinizm węgierski w najwstrętniejszej formie. Prenumerata tego ostatniego wynosi na rok 1 zlr. Co do zasobnego muzeum i księgozbioru „Macierzy,” to te zostały zamknięte. Zbiory psują się, książki i rękopisy butwieją, ponieważ rząd nie chce otworzyć muzeum, choć go o to Słowacy niejednokrotnie prosili.

Aczkolwiek de facto madziaryzacja nie czyni postępów wśród mas ludowych, pomimo wszelkich usiłowań szowinistów węgierskich, jednakże dopięli oni tego, że renegacja wśród inteligencji słowackiej bardzo się rozpowszechniła. Cała szlachta słowacka oddawna przeszła już do obozu madziarskiego. To samo da się powiedzieć o całym wyższym duchowieństwie, które odziaływa i na niższy, wierny swej narodowości, kler słowacki. Żaden z księży-narodowców nie otrzyma ani intratnej parafji, ani wyższego stanowiska w hierarchji kościelnej.

Przeważna większość Słowaków wyznaje katolicyzm. Tylko mniejsza część ich należy do kościoła ewangelickiego. U tych ostatnich, korzystających z okruszyn dawnej autonomii kościelnej, język słowacki odgrywa pewną rolę w liturgji. Ale i w tym kierunku można się spodziewać reform, gdyż rząd obsadza wszystkie wakujące posady pastorów—renegatami. Generalny konwent kościoła ewangelickiego wydał rozporządzenie, na mocy którego czytanie książek słowackich przez pastorów uważane jest za przestępstwo kanoniczne.

Położenie Słowaków jest ciężkie, każdy to przyzna, ale inteligencja słowacka posiada środki obrony, z których prawie wcale nie korzysta. Na Węgrzech istnieje np. dość szeroki samorząd miejscowy i gdyby Słowacy zabrali się do energicznej agitacji wśród ludu, mogliby wziąć w swe ręce całą administrację lokalną, tudzież sądy. Ma-

się rozumieć, że agitacja podobna kosztowałaby dużo pracy i ofiar. Inteligencja słowacka powinna była stworzyć tanią, popularną prasę polityczną, co nie jest niemożliwym, ponieważ wolałoby prasy na Węgrzech istnieje w daleko szerszych rozmiarach, aniżeli w Austrii. Za pomocą prasy ludowej, odezw i wieców możnaby przygotować lud do walki politycznej. Że w ten sposób można czegoś dopiąć, najlepiej dowodzą sukcesy t. j. partji ludowej, założonej przez arystokrację węgierską i kler. Klerykalne to stronnictwo, niezadowolone z reform kościelnych rządu węgierskiego, postanowiło oprzeć się o masy chłopskie i wziąć rozbrat z polityką madziaryzatorską. Wydawana przez tę partję gazetka słowacka „Krestian” zdobyła sobie ogromną popularność i liczy dziś przeszło 10.000 prenumeratorów...

Gdyby Słowacy poszli po rozum do głowy i zamiast bezpłodnego wyrzekania na ucisk węgierski, wzięli się do organizowania chłopów i robotników¹⁾, wówczas nie byłiby świadkami tego, jak lud słowacki wybiera za wódkę i kielbasę kandydatów rządowych.

LEON WASILEWSKI.

Zakopański, Zakopiański?

Z powodu poruszenia w *Głosie* sprawy nazwiska Zakopanego, p. Ernest Sulimczyk Świeżawski nadesłał nam obszerny artykuł, którego, nie mogąc dla jego rozmiarów podać w całości, treść tutaj powtarzamy.

Szan. autor przytacza słyszana przez siebie na miejscu tradycję, iż *Zakopane* nazwano tak dlatego, „że przed laty *zakopano* tutaj jakąś panią, która tutaj zmarła.” W dalszym ciągu p. Ś. wymienia wzmianki dawnych dokumentów, uzasadniające możliwość nazwania *Zakopanego* od wielkiej ilości śniegów, w których okolica niby *zakopana* bywała i powołuje się na pisownię Goszczyńskiego i Pola: *Zakopane* nie *Zakopiane*.

Niema też wątpliwości, że wieś samą zwykle dotąd bez zmniejszenia *p* nazywano i pisano; lecz autorowi artykułiku w n^o 40 *Głosu* chodziło nie o to, lecz o wytłumaczenie różnicy nazwy *Zakopane* od przymiotnika *zakopiański* i od pochodnych *Zakopianie* i *Zakopianka* (rzeczka): tej wywód od *zakopania* nie wyjaśnia.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Lirnik, pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane (sopran, alt, tenor, bas) polskich i obcych kompozytorów, ułożony staraniem Piotra Maszyńskiego. Warszawa 1897, str. 231 w 8-ce wielkiej.

Mniej piękna połowa rodzaju naszego szczęśliwszą była u nas od piękniejszej, bo w ciągu ostat-

nich lat dziesięciu otrzymała od p. Maszyńskiego, oprócz znakomitego wyćwiczona chóru Lutni męskiej, kilka tomów pieśni na kwartet męski. Gdy jednak przed laty trzema do Lutni męskiej dołączono oddział żeński, zaczęto uczuwać potrzebę śpiewników z utworami mieszanymi; tej to potrzeby zadość czyniąc, pan M. ogłosił obecnie *Lirnika*, pozwalamy dodać sobie, tom pierwszy, bo nie wątpimy, że jest on zapowiedzią i początkiem całego szeregu publikacji tego rodzaju. Zbyt długo milczał u nas chór mieszany a capella, czyli bez towarzyszenia, abyśmy nie mieli prawa pragnąć i domagać się jaknajszerszej jego uprawy; wszakże to najpiękniejsza postać wokalnoci zbiorowej, to szczyt wszelkiej muzyki.

Zbiór obecny składa się z sześćdziesięciu pieśni różnej obszerności, ale wyborowej wartości. Z liczby ich jest dwadzieścia sześć utworów kompozytorów naszych (Chopina, Gomółki, Kotarbińskiego, Maszyńskiego, Moniuszki, Münchheimera, Noskowskiego, Romaszkana, Rutkowskiego, Rzepki, Studzińskiego, Troszla i Żeleńskiego), trzy pieśni ludowe, a reszta mistrzów obcych. Wiele utworów tych słyszeliśmy już w Warszawie na koncertach Lutni, Towarzystwa muzycznego i innych; resztę usłyszemy zapewne na przyszłych popisach chórów miejscowych.

Druk jest wyraźny i bez pomyłek; sopran i alt mieszczą się w jednej linii, jako używające wspólnego klucza; tenor i bas mają linje oddzielne, ponieważ piszą się różnemi kluczami.

Jeżeli wolno wyrazić życzenie, to pragnęlibyśmy, aby w następnych zeszytach nie pomijano wskazówek, czyj jest tekst i kto na chór każdą pieśń ułożył, jeżeli nie jest pierwotnie na czworośpiew pisaną. Pożądaniemby też było hojniejsze uwzględnienie dawnych twórców naszych: w obecnym tomiku jeden tylko chór Gomółki podano.

Zakończymy słowami przedmowy i godła *Lirnika*: „Niech znajdzie on wszędzie gościnę, o którą kołaczę, gdy idzie „od wioseczki do wioseczki, z borku do borku, z smugów na smugi, śpiewając swoje piosneczki,” bo

Śpiewania słodka potęga
Zjadliwe zgryzoty płoszy;
Śpiewanie do serca sięga,
Jest źródłem wszelkiej rozkoszy.”

JAN KARŁOWICZ.

„**Wisty**” tomu X zeszyt 3-ci (lipiec, sierpień, wrzesień) wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: Szopki i Herody w Lubelskiem, p. J. Wołańskiego; Gody małżeńskie w parafji Żeliszewskiej, p. Ks. A. Pleszczyńskiego; Czarnolas i Policzna, p. S. Jastrzębowski; Istoty mityczne Serbów łużyckich, p. Czernego; Materiały do bibliografji ludoznawstwa polskiego, p. A. Strzeleckiego; O utopcu i skarbniku, p. S. Koziorowskiego; Dwie bajki z Opatowskiego, p. Z. A. Kowerską. Drugą połowę zeszytu zajmuje bogaty dział poszukiwań oraz sprawozdań i bibliografji bieżącej. W dziale poszukiwań znajdujemy obszerną pracę prof. A. Brücknera pt. „Przyczynki do dziejów przysłowi polskich,” dalszy ciąg „Przysłowi ludu z okolic Tykocina,” zebranych przez Z. Glogera, wreszcie studjum Stanisława Drzaż-

¹⁾ Węgierska demokracja społeczna uchwaliła na ostatnim swym kongresie założyć słowackie pismo agitacyjne.

dżyńskiego „Słowiańskie nazwy miejscowości na Szląsku pruskim.” Prócz sprawozdań i bibliografii, w tej części zeszytu znalazły miejsce: sprawozdanie działu etnograficznego i antropologicznego świeżo zamkniętej Wystawy higienicznej oraz artykuły E. Majewskiego „Folklor czy prawiedza” i J. Karłowicza „Raz jeszcze o Kaszubszczyźnie.” Zeszyt zdobi kilka rysunków, starannie wykonanych.

Niezwykle interesujący dobór artykułów zachęcić powinien szerokie koła inteligencji do czytania i prenumerowania *Wisły*.

Nowe książki nadesłane do redakcji.

Wanda Krasuska. *Zbiorek poezji*. Warszawa 1896.

M. Flaum. *O życiu i śmierci*. Odczyt popularno naukowy. Warszawa 1897.

Jerzy Moszyński. *Odpowiedź na korespondencję z Krakowa, zamieszczoną w 17 n-rze „Kraju” z r. b.* Kraków 1896.

Adam Wisel dr. *Wiek nerwowy w świetle krytyki*. Warszawa 1896. Nakład G. Centnerszvera.

Konrad Machczyński. *Mozajka wilcza*, ułożona z młodzieńczych wspomnień myśliwskich przyjaciela. Z rysunkami J. Ryszkiewicza i portretem autora. Kraków — Warszawa 1896. Księgar. T. Pa-prockiego.

— Proszeni jesteśmy o powiadomienie czytającego ogółu, że głośne dzieło Ribot'a *Psychologie des sentiments* znalazło już tłumacza na język polski.

BŁĘDY JĘZYKOWE.

49. — Lepiej jest pisać *syr* i *tłumaczyć*, niżeli *ser* i *tłomaczyć*, albo *tłomaczyć*.

NA WIDOWNI.

Na grobie Wystawy higienicznej. — Praca kobiet na polu nankowem.

Pochować, to ją jeszcze pochowano jako tako, ale po pogrzebie folgowały sobie języki ludzkie i pióra dziennikarskie, że nieboszczka musiała się przewracać i stękać. Mówię o Wystawie higienicznej. Komu kiedy wątroba puchła — ulżył sobie, kogo własne dzieci albo żona słuchać nie chciały — powetował, komu wint nie dopisał — odbił się na urąganiu płatnem po trzy kopieжки od wiersza. Zawsze stałem na straży tradycji, widząc jednak, jak piękna zasada: *de mortuis aut bene aut nihil* bankrutuje, podczas kiedy jej przeciwniczka płaci wyznawcom swym dywidendę, powiedziałem sobie, że nie chcę i nie mogę być „gorszym od innych.”

Mnie samego również nie jedno raziło na Wystawie. Ilekroć spojrziałem na piramidę szampanek, albo na olbrzymią butlę wódki,

gryzłem się wewnątrz; sądząc wszakże, iż może się to na co przyda w czasie uroczystości zamknięcia, znosiłem niestosowność ową cierpliwie. Dzisiaj jednak, kiedy całą tę masę „szkła” najbezwstydniej zabrano z wystawy, w taki sam sposób, jak i inne przedmioty, ordynarne, czuję, że nic mi nie obowiązuje do milczenia.

Pewna, jak słusznie zauważono, atmosfera niechęci czy sceptycyzmu osób i grup niektórych, otaczała nieboszczkę od kolebki; ale widocznie to było tylko dla ludzi, stojących bliżej; szerokie natomiast tłumy publiczności były przez pisma codzienne tak gorliwie, żeby nie powiedzieć natrętnie, pędzone do „Hygieopolu,” że niektórzy z publicystów tygodnikowych powściągali ten nadmiar zapału, ostrzegając przed możliwym zawodem. Poza tem i poza paroma wystąpieniami z odcieniem napadów osobistych — wszyscyśmy przecie zawzięcie wymyślali sobie, swym krewnym i znajomym za naszą „niedojrzałość,” za „obojętność,” albo też wbijaliśmy sobie w „ambit,” przypominając raz po raz o mieście „półmilionowem,” co zapewne musiało rozweselać stutysięczny zastęp nalewkowskich przyjaciół higieny.

Ale dopiero teraz dowiadujemy się naprawdę, o ile przesadną i niezastudzoną była reklama, słyszmy o zarzutach ciężkich i sprostregamy, że w naszym świecie lekarskim znajdowały się całe duże grupy, nie mające ani zaufania do b. twórców wystawy, ani ochoty brania w niej udziału, ani wiary w jej naukową kompetencję i... sumienność. Znany z polemicznego animuszu, ale też i z argumentacji zawsze ważkiej, dr. St. Markiewicz, odpowiadając teraz p. Zawadzkiemu w obronie kolonji letnich oraz udziału ich w Wystawie, dał już nam przedsmak tych słodyczy, jakimi inicjatorów Wystawy uraczy „krytyka naukowa pism lekarskich.” Nie życzylbym nikomu takich przysmaków. „Przyczyny stronięcia kolonji letnich od tej wystawy nie nadają się do wyłuszczenia ich tutaj. Od tej wystawy, jak wiadomo aż nadto dobrze, stroniło bardzo wiele instytucji i bardzo wiele jednostek, któreby ze względu na swoje wiadomości i doświadczenie mogły z pracą i okazami wystąpić. Ocena całości dziś już zamkniętej Wystawy, ocena jej organizacji, okazów poszczególnych, ocena naukowa, znajdzie się, o ile mi wiadomo, w pismach naszych lekarskich. Do niej odesłać należy „zdziwionych” nieobecnością tych i owych na tej wystawie higienicznej.” Krytyka naukowa pokazuje tu oczywiście tylko koniuszczek dzioba, którym kształcić zamierza zdziwione pisklęta Eskulapa. Dalej, dziób wysuwa się już do połowy i z pomiędzy młodych piórek wydobywa parę okazów brzydkiego robactwa. Jeden z nich tak wygląda: „Zdaje mi się, że literatura naukowa, dotycząca kolonji letnich, od lat 20, to jest od pierwszej poważnej pracy Varrentrupa, jest mi dobrze znana. Otóż, bez wahania wyrażam przekonanie, że praca d-ra Tomaszewicz-Dobr-

skiej, w szeregu prac tu się odnoszących zajmuje nie tylko bardzo poważne miejsce, ale wprost miejsce pierwsze... Dla tablic d-ra Tomaszewicz-Dobrskiej nie znaleziono innego miejsca, jak... klatka schodowa... O ile mi wiadomo, autorka tablic żadnego odznaczenia ze strony sądu sądownego areopagu nie otrzymała. Wreszcie dr. Zawadzki doniósł, że wystawiła tablicę (sic!) i pozwolił sobie ubolewać, że nie jest dosyć szczegółowa. Czy wobec tak wybitnych oznak bezinteresowności i bezstronności, potrzeba pytać ze zdziwieniem, czemu ten i ów o tej wystawie nie chciał wiedzieć? Dodajmy, że dla sporządzenia owych tablic autorka musiała wykonać przeszło 24 tysiące pomiarów, tj. znacznie więcej, niż krytykujący ją reporter napisał zdań gramatycznych w życiu.

Pomimo to jednak, na pytanie „czy potrzeba się dziwić, że nie brano udziału,” odpowiedź: potrzeba! Potrzeba właśnie dla tego, że na wystawie nie było bezstronności i bezinteresowności, że brakło jej kierownictwa naukowego. Wobec mnóstwa bardzo jaskrawych zarzutów, uczynionych dotąd wystawie zarówno przez fachowców, jak i przez profanów, niepodobna przypuścić, aby na urządzenie jej świat nasz lekarski oddał wszystko, co miał najlepszego w zakresie właściwym. Dla czegoż więc nie oddał? Czy jedna połowa tego światka powstrzymała się od udziału po to tylko, aby później uragać drugiej? Czy druga robiła wszystko co można, aby nie dopuścić do pracy takich, których „wiadomości i wykształcenie,” których kontrola naukowa mogłaby zapobiedz skandalom? Gdyby w całej działalności komitetu nie było innego błędu, jak wyrzucenie na schody najlepszego w literaturze europejskiej dzieła o kolonjach — bądź wskutek nieznamośności rzeczy, bądź, co gorsza, przez zawiść, cały komitet godziłby byłby zająć miejsce owych tablic. Przykre są bardzo wszelkie osobiste zajścia i kłótnie współzawodowców, ale cóż nas one mogą obchodzić? My, ciemny, nieoświecony ogół tak oto mówimy do lekarzy: „W porównaniu z nami, z nieukami, zrobiliście bardzo wiele, ale w zestawieniu z tem, coście zrobić mogli—popelniliście grzech ciężki. Popelniał go nie doktor Polak, nie dziekan Brodowski, nie hygienista Markiewicz, nie sprawozdawca Zawadzki, ale korporacja lekarzy naszych — warszawskich i prowincjonalnych, korporacja, mająca właściwy organ opinii i wspólnego działania — T o w a r z y s t w o l e k a r s k i e. Niechby który z was spróbował brać honorarium kartoflami albo perkalem, zobaczylibyśmy, na jaką solidarność wystąpienia, na jak zgodne działanie zdobylibyście się wówczas; ale, gdy grono ludzi, którym do wykonania poważnego dzieła brakuje: taktu, bezstronności, nauki, doświadczenia, bierze się do wystawienia siebie, was i społeczeństwa na śmieszność, gorzej — na zarzuty niedojrzałości, nieudolności—wasza „etyka zawodowa”,

kryje się skromnie za parawanem, aby później z całą swadą wystąpić w postaci „krytyki naukowej.” Jedno z dwojga: albo kierownictwo przeszłej wystawy budziło nieufność w wielu, niewiarę tylko w niektórych, albo przeciwnie: niektórzy tylko widzieli jasno jego możliwe błędy, reszta zaś szła za wybranymi czy samozwańcami kierownikami—dobrowolnie. W pierwszym wypadku ogół niewierzących miał, powinien był mieć, dość powagi i siły, aby, bodaj powszechnem powstrzymaniem się od udziału, zmusić inicjatorów do ustępstw na korzyść prawdziwie kompetentnej kontroli naukowej, w drugim — jednostki widzące lepiej powinny były udziałem jaknajgorliwszym ratować sytuację. Dlaczegoż dopiero po wystawie dowiadujemy się, że praca pani Dobrskiej należy do najlepszych? Dla czego nikt z dowodami, z owemi Varrentrupami w rękę nie przekonywał o tem, przez trzy dni z rzędu, członków komitetu?”

Kiedy mężowie nauki kłócą się jak baby, dzielne „baby” nasze, jak jeden mąż, występują w zgodnym szeregu pracownic na polu oświaty i wyzwolenia własnego. Nie paniętam babiego lata, któreby z tego względu zasługiwało tak na swą nazwę, jak obecne. Już dzisiaj nie tylko „młodziutka pani X.” pokazuje nam na Dynasach, że kobieta może „odtworzyć babie lato” z wdziękiem, o jaki napróżno kusiłby się np. p. Barański, ale szerzej i dalej, w Paryżu, Gienewie, Berlinie i Krakowie rozlegają się odgłosy poważnych prac kobiecych, a tak spójnych, tak jedną myślą i uczuciem technicznych, że z trwogą zapytujemy siebie, czyżby przewodnictwo w pracach społecznych przechodziło u nas do rąk płci słabszej? Rzecz godna uwagi: ani jedno, prawie, z nazwisk kobiecych, złączonych w ciągu tych lat ostatnich z tytułem naukowym, nie ginie w zapomnieniu, nie chowa się wśród krętych ścieżek kariery osobistej; wszystkie niemal wypływają na widownię szerszą—nauki i działalności publicznej. Do jednostek, dawniej już zahartowanych w pracy, przybywają nowe. Kiedy pani Dobrska u nas w Warszawie swemi tablicami wywalcza sobie u naszych uczonych miejsce choć w przedsionku nauki, panie: Krajewska, Daszyńska, Reinszmidtowa, Mosszczeńska-Rzepecka, nie pozwalają zapominać o naszych kobietach kongresowi berlińskiemu, Szczawińska, Balicka-Iwanowska pomagają paryskim i gienewskim profesorom, biorą udział w poważnych wydawnictwach, Stefanowska, Silberstein - Nusbaumowa krzewią znajomość nauk przyrodniczych, Bujwidowa i Cybulska organizują wykłady i odczyty, w których czynnie występować mają Dłuska, Joteyko-Rudnicka i inne. Gdyby każdy z mężczyzn, kończących uniwersytet, zechciał u nas w takiej mierze uczestniczyć w ruchu naukowym, nauka nasza należałaby do najpierwszych w Europie. Tymczasem jest ona, podobno, tak ciemną, że utwory istotnie najlepsze, wyrzuca na schody. Prawda, że conajmniej połowa tych

pań, miałyby, w razie potrzeby, podstawę operacyjną swych działań szerszych — w zarobku mężów, ale nie ta jest przyczyna tak licznych, stosunkowo, udziału w pracach publicznych: podnieca je nowość położenia towarzyskiego, a nade wszystko ożywia idea walki o niepodległość, nie tylko jednostkową, lecz wspólną, o uznanie, czego tak często brakuje dumnym, zrutynowanym i zobojętniałym już szermierzom nauki. To też nie wypychaniem owoców ich pracy na schody, ale gorącą żądzą otrzymania pierwszeństwa — jeżeli już nie odnowioną i odmłodzoną we współdziałaniu miłością powszechnego dobra — zdobędą nasi panowie większą niż dotąd spójność i owocność swych działań zbiorowych.

JAN WEZNAKI.

GŁOSY.

Jak wygląda oportunizm. — Z Radomia. — Kowal zawinił, a ślusarza powieszono. — Polemika niespodziewana i niepożądana.

(x) Z powodu uchwalonej przez Koło polskie interpelacji w przedmiocie reskryptu starosty krakowskiego, zabraniającego posłowi Wójcikowi zwoływania wyborców, *Kraj* pisze w Nr. 39:

„Reskrypt p. starosty, zabraniający tych zebrań, nazwalismy bezprawnym. Koło polskie wychodzi widocznie z tego samego punktu widzenia, gdyż postanowiło zainterpelować rząd na pełnym posiedzeniu izby. Postanowienie to witamy z radością. Dowodzi ono, że w Kole polskiem, którego większość nie jest i nie może być usposobiona sympatycznie dla dzisiejszej agitacji między ludem, przeważała nareszcie ta największa mądrość polityczna, jaką jest liczenie się z koniecznością i przystosowywanie się do wymagań epoki”

Zasady oportunistyczne są tak dogodne, jak łokieć składany: można je w każdej chwili schować do kieszonki. Te sztuczki żonglerskie w *Kraju* z zasadami byłyby bardzo uciechne, gdyby się nie widziało, jak dalece demoralizują czytelników.

(—) Czytamy w *Kurjerze Warszawskim*:

„D. 5-go b. m. sąd okręgowy radomski, jak pisze *Gazeta radomska*, sądził ostatnią partję robotników z garbarni Zofji Karsz, Teodora Karsza, Wiekenhagena i Froelicha, oskarżonych o udział w strejku od d. 16 do 23-go czerwca r. b.

Przed sądem stanęło 17-tu robotników, z których większa część tłumaczyła swój udział tem, że inni robotnicy nie przychodzili do roboty.

Tak np. robotnicy w garbarni Froelicha pracowali zawsze od godz. 6-ej zrana i nikt nie kazał im przychodzić o godz. 5 ej, jak to zdarzyło się u p. Zofji Karsz, a mimo to robotnicy do roboty nie przyszli, gdyż, jak mówili, obawiali się gniewu strajkujących.

P. Zofja Karsz zeznała, że mając bardzo wiele zamówień, których robotnicy w zwykłych warunkach pracy wykonaćby nie zdołali, kazała im przychodzić do garbarni o godzinę wcześniej, nie podwyższając przytem płacy.

Sąd okręgowy, po zbadaniu świadków i wysłuchaniu obrony adw. przys. Kobylińskiego i Brześciańskiego, skazał 10 robotników na 7 dni aresztu policyjnego, zaś 7 uniewinnił.”

(x) Na środowym koncercie Towarzystwa Muzycznego w zeszłym tygodniu puszczono na estradę śpiewaczkę (?), nie umiejącą śpiewać. Publiczność naturalnie źle ją przyjęła, a że to była wesółka publiczność warszawska, więc przedewszystkiem śmiano się do rozpuku, kiedy śpiewaczka wydobywała z siebie głos, przypominający — zdaniem słuchaczy — „trąbienie w pustą konewkę.”

Nazajutrz pisma codzienne, a później tygodniki zgromiły publiczność za nieprzyzwoite zachowanie się na koncercie. „Niewłaściwe to, nieprzyzwoite i nieuczciwe” — wyśpiewuje za innemi *Echo muzyczne*. Pismu, stojącemu na straży Parnasu, nie przyszło do głowy tego samego frazesu skierować pod adresem Towarzystwa Muzycznego. Przecież to ono właściwie było sprawcą skandalu, puszczając na estradę śpiewaczkę bez próby i dając tem świadectwo niesłychanego lekceważenia publiczności.

Dziennikarze strofujący ją, rozumieją przecież, że publiczność jest w tym wypadku zupełnie niewinna. Słuchaczowi wolno klaskać, wolno mu się śmiać; każdy robi to za siebie i nie dba, że „całość sama się złoży” w huragan oklasków, czy kaskady śmiechu. Nasza publiczność, wysiadująca zwykle z „buzią w ciup” na widowiskach, mniej, niż jakakolwiek inna, zasługuje na nagany. Lecz łatwiej jest gromić masę bezimienną, niż ludzi pojedynczych, lub instytucje, choćby na nich wina leżała, bo dla nich ma się względy osobiste.

(x) W N-rze 40 *Głosu* Jan Weznaki wypowiedział parę uwag ogólnych o materializmie ekonomicznym z powodu najświeższego feljetonu Pośła „Prawdy.” Tem śmieiej mógł wykroczyć przeciw zasadzie nietykalności Pośła Prawdy, że — jak to widać było z zestawienia odpowiednich ustępów — sama *Prawda* w tymże numerze zaprotestowała wstępnym artykułem przeciwko twierdzeniom swego feljetonisty.

Pomimo tej okoliczności, łagodzącej winę Weznakiego, redakcja *Prawdy* w ostatnim n-rze (41) napadła na *Głos* z wielką irytacją, nieproporcjonalną do powodu przez nas danego. Nie mogąc zatrzeć tej sprzeczności argumentami i dowiesć niesłuszności naszej opinii — że tak powiem — na drodze cywilnej, oddała sprawę do wydziału karnego opinii publicznej, oskarżając *Głos* o chęć pomnożenia czytelników kosztem jej zastępów, o delatorstwo i szykany. Nie ufając sile swych argumentów i dowodów, zwróciła

się do czytelników (sędziowie przysięgli) z następującem pochlebstwem:

„Chyba możemy zaufać rozumowi i wykształceniu naszych czytelników, że oni bez naszej pomocy ocenią moralną i naukową wartość tej insynuacji („Głosu”). Twierdzić, że kto dowodzi, iż nieraz, a nawet dziś szczególnie (ładny styl!) postępy techniki oddziałują rozstrzygająco na losy świata, jest wyznawcą materializmu ekonomicznego”... twierdzić tak jest to — według *Prawdy* — „za zbyt pragnąć” pomnożenia czytelników, a według nas — jest to mieć rację.

Pomijając stronę teoretyczną poruszanej kwestji, musimy podnieść w tem miejscu niewłaściwość, gdy mowa wyłącznie o zasadach, dochodzenia prawdy za pomocą podobnego procesu.

Kto nie spotrząga sprzeczności we własnem piśmie, nie może sobie zdawać sprawy z różnic, jakie zachodzą między niem a pismem „nieco pokrewnem.” Gdyby Posła Prawdy nie znudziły już przekonania, to w nich starałby się doszukiwać przyczyny starć między *Głosem i Prawdą*; rozumiałby, że szczerze wyznawane zasady muszą dążyć do przewagi nad innemi i że zaszczytną przewagę nad przeciwnikiem zapewnić sobie można, jedynie walcząc z nim równą bronią.

Są żołnierze, którym furję bojową daje świadomość, że bronią prowiantów obozowych; są inni — tych przywykliśmy więcej szanować, — którzy... o prowiantach zapominają. Posel Prawdy, gdy go dotkną do przekonania, chwytą za księgę prenumeratorów i w jej obronie rzuca przeciwnikowi pod nogi kamieniem delatorstwa. Jakie siły — taka taktyka. Nauczył się jej Posel Prawdy od „starych”, którzy mu akurat takie same sztuki urządzali 16 lat temu. Doświadczenia jego głębiej nam w duszę zapadły, niż jemu samemu; my już nie ważymy się na broń podobną, choć kamieni takich aż za wiele dokoła, a ten nam rzucony — najbliżej.

W sprawie Osad rolnych.

II.

Otrzymał mi list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Niedawno wyczytawszy w piśmie pańskiem artykuł w sprawie Osad rolnych, ze zdziwieniem wielkiem zoczyłem zarzuty poważnej natury, tyżące się osady Studzieniec. Wogóle nie lubię wszelkich polemik, lecz podnoszę głos mój ośmielony tem, że przed 10-ciu laty w szpaltach pisma pańskiego działalność moja znalazła nader życzliwą ocenę, a prztem, ponieważ wkrótce opuszczam zajmowane stanowisko, przenosząc się na inne parafjalne, nie mogę być więc posądzony o stronniczość. Nie wątpię na chwilę, że zacne zamiary kierowały i skłoniły Sz. p. W. do napisania artykułu w pańskiem piśmie dotyczącego spraw Osad rolnych. Kogożby serce nie bolało, gdyby widział groź publiczną, przeznaczony na tak piękny cel — marnie trwoniony? Owóż

sądzę, że wielką sprawię przyjemność sz. panu W., gdy Mu doniosę, że zarzuty przeciw Studzieniowi zupełnie są nieuzasadnione. Nie chcę się wdawać, powtarzam, w żadne polemiki, bo te do niczego nie doprowadzą, ale najuprzejmiej zapraszam do siebie sz. Autora z prośbą, aby tyle czasu poświęcił naszemu Zakładowi, ażeby mógł się naocznie sam przekonać, co się tu u nas robi i jak się robi dla dobra naszych zbłąkanych dziatek, a śmiało rzecz mogę, że rezultat tych oględzin wypadnie w świetle bardzo sympatycznym. Rezultaty pracy naszej nie muszą być tak złe, kiedy okoliczni włościanie naszych rolników — chłopców wychodzących formalnie rozchwytyją. A z chłopców, którzy ukończyli w ciągu 11-stu lat mego pobytu, jako kapelana w Osadzie, naukę rzemiosła, mogę wskazać pokaźną liczbę ludzi bardzo a bardzo pożytecznych dla społeczeństwa — bo dobrych i uczciwych rzemieślników. Że są między naszymi b. wychowancami i recydywici — nie niema w tem dziwnego ani nadzwyczajnego, lecz procent ich nie jest tak wielki. Że niektórzy chłopcy przychodzą z gorszącemi skłonnościami i że one tu się czasem jeszcze przejawiają, w tem też niema nic nadzwyczajnego, ale trzeba widzieć i patrzeć, jak nasi tutejsi współpracownicy od najniższego aż do najwyższego pracują z całem oddaniem się nad wykorzeniem tych złych, zakorzenionych nałogów! Kierunek Zakładu jest łagodny, ot i w przeszłym np. miesiącu: jeden z oficyalistów p. T. za uderzenie chłopca, dla wymierzenia sobie sprawiedliwości, natychmiast został z zakładu usunięty. Zresztą o wszystkim można tutaj na gruncie dokładne pojąć. Jestem tak pewny, że Zakład nasz wytrzyma wszelką krytykę, że śmiało każdemu, co by chciał wiedzieć prawdę, mogę powiedzieć: „Veni et tui ipsius oculis videas!”

Prosząc sz. Pana o łaskawe pomieszczenie tych słów kilku w szpaltach pisma pańskiego, łączę wyrazy wysokiego szacunku.

Ks. M. Cierniewski

6 października 1896 r.

Kapelan Osady Studzieniec.

Pisząc nasz artykuł, opieraliśmy się na świadectwach ludzi wiarogodnych, których nie chcemy jednak wciągać w szranki dziennikarskie. Do takich ludzi zaliczamy oczywiście i naszego obecnego korespondenta. Że świadectwo jego nie zgadza się z temi, na których my się opieraliśmy, niema nic w tem dziwnego. Ludzie grupują zwykle fakty stosownie do swego usposobienia i stąd powstają sprzeczności w ich ocenie. Zdawałoby się, że najprostszem ich rozwiązaniem byłoby osobiste przekonanie się o rzeczy na miejscu. Tak jednak nie jest. Nie zawsze osobiste świadectwo może mieć większą wagę od świadectw osób trzecich. Przybywającemu w odwiedziny dziennikarzowi, gdy się jako taki legitymuje, pokazują daną instytucję w najlepszym świetle, zasłaniając troskliwie wszelkie braki. Po takim powierzchownem badaniu powstają zwykle u nas optymistyczne, często chwalcze oceny dziennikarskie. Tego błędu chcieliśmy uniknąć; na wyczerpujące zaś badania na miejscu, wymagające conajmniej kilkotygodniowego tam pobytu

bez zdradzenia charakteru dziennikarza, brakowało nam czasu i możliwości.

To też chętnie przyjmujemy do wiadomości oświadczenie Ks. Cierniewskiego, że, co do rezultatów wychowania w Studzieniu, informacje nasze były zbyt czarno zabarwione. Chodzi nam tylko o zaznaczenie, że to, co było w tym kierunku pochwały godnem, działa się pomimo woli dzisiejszych kierowników Osad. Przy tej sposobności warto zanotować doniesienie *Kurjera Codziennego*, że p. przewodniczący w Zarządzie Osad Rolnych usuwa się z zajmowanego stanowiska, oraz że w Komitecie mają zająć ważne zmiany osobiste. Faktowi temu przykłaśniemy, gdy wyjdzie ze sfery pogłosek, a stanie się rzeczywistością. Walczyliśmy bowiem nie przeciwko osobistościom, ale w myśl zasady, że zawsze właściwy człowiek na właściwym miejscu znajdować się winien.

Na zakończenie jedna uwaga. Rzadko zdarza się nam spotkać taką dobrą wiarę i takie rzetelne poszanowanie opinii przeciwnej, jaka widnieje w liście Ks. Cierniewskiego.

W sprawie tej zabrakł głos i *Kur. Codzienny* w artykule wstępnym pt. Wielcy Ludzie, który jaskrawo odbija od tych, do których przyzwyczaila nas zabagniona prasa codzienna.

Oto punkt wyjścia autora artykułu:

„Są w naszym społeczeństwie jednostki, którym się zdaje, że od nich się świat zaczyna i na nich kończy, że samo nazwisko lub majątek stawia ich nie w szeregu, ale na czele.

Sądzą oni, że ze swych czynów nikomu nie są obowiązani zdawać sprawy, że rozkazywać a nie słuchać mogą tylko, że krytykować ich mogą wyłącznie ludzie z ich grona, a szary plebs niema prawa wzniesić tak wysoko głowy, aby oceniać ich postęпки.”

Czyny tych jednostek nie podlegają naszemu sądowi, póki nie przekraczają sfery interesów prywatnych. Ale rzecz się ma inaczej, skoro wnoszą swoje wady do instytucji publicznych i występują w charakterze działaczy społecznych:

„Opinia publiczna za pośrednictwem prasy wskazuje na niewłaściwości, domaga się tłumaczenia i nikt nie ma prawa tego lekceważyć.

U nas zdarza się, że nie umiemy odróżnić osób od instytucji i czytelnik, znajdując ostrą krytykę działalności niektórych osób, stojących na czele instytucji, zniechęca się względem niej samej. Stąd wypływa, że często prasa powstrzymuje się od wykazania błędów, aby nie szkodzić wielce pożytecznej instytucji. Jestto błąd zasadniczy. Należy jasno wytłumaczyć czytelnikowi, że instytucja sama w sobie jest jaknajlepszą, że poprzec ją należy jak najbardziej, że krytyka dotyczy tylko działalności osób, że zmianą których instytucja dalej rozwijać się będzie na pożytek ogółu. Uchylanie się od spełniania obowiązków, od popierania instytucji, od składek i ofiar na jej rzecz dla tego, że ta lub owa osoba w zarządzie nie jest odpowiednią, nie powinno mieć miejsca. Ogół może domagać się zmiany

osób, lecz nie może i nie powinien odmawiać poparcia instytucji, która tego poparcia potrzebuje.”

Poświęciwszy kilka słów znanej historii Puszcz, autor podaje ciekawe dane, dotyczące dymisji p. przewodniczącego w Zarządzie:

„Niektórzy członkowie komitetu, wbrew zdaniu trzech, zasiadających tam, a wielce dla społeczeństwa naszego zasłużonych prawników, uważali za właściwe najusilniej namawiać pana przewodniczącego w zarządzie, aby dymisję swą cofnął. A jeden z nich zaszedł nawet w swym ferworze tak daleko, że ośmielił się wyrazić, iż „przed błotem i ulicą nie należy się cofać.”

Jakto! Więc głos niektórych organów prasy, to dla tego pana „błoto i ulica?..”

Nieznane nam są zasługi jego dla naszego społeczeństwa, ani przyczyny, które wbiły go w tak niepomierną pychę. Zresztą wybryk jednostki moglibyśmy pominąć milczeniem, gdyby nie to, że warjant ten powtarzał się prawie na każdym posiedzeniu komitetu w tej nieszczęsnej sprawie.”

Co powoduje taki stan rzeczy?

„Komitet Towarzystwa Osad rolnych nie jest wybierany przez ogólne zgromadzenie członków, lecz sam uzupełnia swój skład. Jestto błąd wielki, bo tam, gdzie istnieje ogólne zgromadzenie, ten lub ów członek komitetu, gdy się okaże nieodpowiednim, zostaje usuniętym, gdy tutaj piastuje godność tę dopóty, dopóki sam chce. Tam ogólne zgromadzenie wybiera na członków komitetu osoby, które swą pracą mogą być dla instytucji pożyteczne, tutaj zaś gra przeważną rolę przy wyborze nazwisko lub majątek. O ile to jest dla instytucji pożądanem, widzimy obecnie, gdy zamiast spokojnego, rozważnego i bezstronnego traktowania sprawy, wystąpiło na jaw lekceważenie, pyszałkowatość i różne uboczne względy i względziki...”

Zakończenie artykułu brzmi, jak następuje:

„W końcu jeszcze jedno zapytanie. Pan przewodniczący w zarządzie, na prośbę członków komitetu, aby nadal pozostał na zajmowanym dotąd urzędzie, odpowiedział, że uczynić tego nie może; o ile jednak prasa nie dotrzyma warunków układu, wróci do zarządu.

Otóż pragnęlibyśmy wiedzieć: kto, kiedy i jakiego rodzaju układ zawierał z panem przewodniczącym w imieniu prasy? Ze swej strony oświadczamy, że o żadnym układzie nie wiemy i że wogóle jakieśkolwiek przyrzeczenia i układy ze strony prasy byłyby w tym względzie wprost niemożliwe.”

My również.

LUDWIK WŁODEK.

Stosunki fabryczne w Częstochowie.

I.

Częstochowa wraz z powiatem t. n. należy do okręgu fabrycznego Sosnowickiego (por. Januś „Przemysł fabryczny w Królestwie Polskim,”

str. 64). Pod względem ilości fabryk, ich ogólnej produkcji oraz ilości zatrudnionych robotników, zajmuje ona w tym okręgu miejsce trzecie po Sosnowicach i Dąbrowie.

Przemysł fabryczny rozwinał się u nas na szerszą skalę dopiero w ciągu ostatnich lat 10-ciu. Na Częstochowę bowiem, jako na punkt, nadający się do zakładania fabryk, musiano zwrócić uwagę dopiero wtedy, gdy w Sosnowicach zaczęto ściślej przestrzegać rozporządzenia z r. 1833 o zabudowywaniu się w pasie czteromilowym od granicy i gdy wskutek ogromnego wzrostu ilości fabryk w Sosnowicach, cena gruntów i środków do życia podniosła się tam niepomniernie, równocześnie zaś zmniejszyła się znacznie podaż pracy, z powodu tego, że większość wsi w pasie kilkomiłowym była już zajęta bądź to w górnictwie, bądź też w istniejących już fabrykach. (Zwłaszcza miało to miejsce od czasu wprowadzenia u nas w życie przepisów, zabraniających pracy nocnej kobiet). Robotnika do Sosnowic ściągać już musiano z dalszych okolic gub. Kieleckiej, płacąc mu równocześnie, ze względu na wysokie ceny mieszkań i środków do życia, znacznie więcej, niż poprzednio. Dostatecznie charakteryzuje tę małą podaż pracy w Sosnowicach fakt sprowadzania przez dr. ż. W.-Wiedeńską robotników z dalszych okolic gub. Piotrkowskiej. Płace ich są zastosoane do ogólnego poziomu płac zarobnych w Sosnowicach. Co niedziela pociąg wieczorny zabiera z okolic Piotrkowa, Rozprz, Gorzkowic, Kamińska itd. całe partje włóściń, wybierających się na tę robotę z całotygodniowym prowiantem. Do domów odwożą ich w sobotę w nocy. Wielu z nich pozostaje potem na stałe w Sosnowicach, znajdując zajęcie w fabrykach. Ruch ten w okolicach Kamińska np. ogarnął już wsie, położone dalej od kolei. Niektóre z fabryk w Sosnowicach wysyłają w Kieleckie specjalnych przedsiębiorców w celu najmu robotników. Przemysł fabryczny Częstochowski w całym słowa tego znaczeniu można uważać za następne stadium rozwojowe po Sosnowicach, chociażby znaczna ilość fabryk, założonych wcześniej przez miejscowych kapitalistów, zdawała się przeczyć temu uogólnieniu.

Częstochowa miała rzeczywiście za sobą dla rozwoju fabrycznego wszystkie dane, których braki dawały się odczuwać w Sosnowicach; równocześnie zaś w małym zaledwie stopniu zaznaczały się tutaj niedogodności odsunięcia się od kopalni węgla kamiennego w Dąbrowie. Następująca tabelka, wzięta z dziełka Janzuka (str. 74), wykazuje różnice cen węgla w Częstochowie i Łodzi:

Miejscowości	Gatunek węgla	Węgiel miejscowy		
		min.	max.	śred.
Sosnowice i Dąbrowa	Drobny .	1,8	3	2,4
	Gruby .	4,9	5	4,95
Częstochowa . . .	Drobny .	4,9	7,4	6,15
	Gruby .	—	—	9,7
Pow. Częstochowski .	—	—	—	8,2
Łódź	—	8,3	14,7	11,5

Przedewszystkiem miasto nasze przedstawiało wyborne stosunki komunikacyjne. Fabryki mogły zakupić grunta w bliskości kolei W.-Wiedeńskiej po cenach, w porównaniu z sosnowickimi, mniejszych. Np. słyszałem, że pod fabryką Peltzerów, budowaną już w czasie podrożenia u nas gruntów, zakupiono 40 morgów za 30,000 rs. Dalej teren nadawał się dobrze do połączenia fabryk nowymi linjami ze stacją towarową, co też większe trzy fabryki zrobiły. Częstochowa poza tem leży na zbiegu traktów od Królewca, idących przez odległą o trzy mile komorę Herby. W roku 1893 Niemcy połączyli Herby nową linią z drogą żelazną prawego brzegu Odry. Wobec tego transport materiału surowego do Częstochowy z punktów najważniejszych dla naszego przemysłu przedziałniczego, jak Hamburg, Szczecin, Gdańsk, mógł się odbywać po drodze znacznie krótszej, niż do Sosnowic, a co zatem idzie, był znacznie tańszy i szybszy. To też obecnie do naszych fabryk wełna, juta, chemikalja itp. są dostawiane przez Herby, skąd końmi do Częstochowy. Wrazie połączenia linią kolejową Częstochowy z Herbami, co jest obecnie projektowane, Częstochowa będzie miała pod względem komunikacyjnym bezwzględna wyższość od Sosnowic.

W dalszym ciągu miano do rozporządzenia materiał budulcowy na miejscu po dość niskich cenach. Pice wapienne, których ilość ciągle wzrasta, dostarczają wapieniu budulcowego po 3 rs. za szeń z dostawą na plac, wapna — po 9 kop. za pud. Za drzewo budulcowe płaci się tutaj od 24 do 35 kop. za stopę. Desek dostarcza istniejący oddawna tartak parowy Goldsteina, w ostatnich czasach przebudowany i rozszerzony. Cegła również jest na miejscu; dawniej dostarczały jej drobne cegielnie podmiejskie, oraz parowa fabryka Bogusławskiego w Zaciszu. Niedawno postawiono nową większą cegielnię parową. W ostatnich czasach, dzięki wzrostowi ruchu budowlanego, zapotrzebowania na cegłę są tak znaczne, że obok tych dwóch cegielni parowych, z których jedna w roku ubiegłym wyrobiła 12.000.000 cegły, utrzymuje się pewna ilość drobnych cegielni, bez względu na fakt przewagi konkurencyjnej cegielni parowych. Warta wraz z jej dopływem Kopka, dostarczała fabrykom, pobudowanym prze-ważnie nad rzeką, potrzebnej, zwłaszcza do przędzalni, wody.

Głównym jednak motorem rozwoju przemysłu fabrycznego w Częstochowie była proletaryzacja drobnomieszczan oraz ludności wiejskiej, która w połączeniu z fatalnymi warunkami służby wiejskiej i miejskiej, oraz rzemieślników, dała fabrykom możność korzystania w większej ilości z taniej pracy. Część miasta, rozmieszczona koło klasztoru, zamieszkaną jest przez drobne mieszczaństwo, żyjące przeważnie z utrzymywania restauracji, kramików, obliczonych przeważnie na przybywających tutaj pątników (charakterystycznym jest to, że z pośród pątników pozostaje tutaj wielu i szuka zajęcia po fabrykach, gdzie nieraz można spotkać robotników z dalszych okolic Królestwa, a nawet gub. zachodnich). Zarobek z czasu odpustów musi wystarczyć na cały rok.

Poza tem bowiem nawet większe sklepy na Cze-
stochówce mają mały odbył. To też, o ile odpu-
sty nie dopiszą, jak np. w czasie epidemii w 94 r.,
gdy starano się zatamować napływ pielgrzymów
do Częstochowy ze względów sanitarnych, całej
tej ludności grozi zupełna ruina. I w normal-
nych nawet warunkach część ludności, zwłaszcza
w dzielnicach koło Ś. Rocha i Ś. Barbary za-
mieszkała, gdzie mniej można korzystać z pa-
tników, musi walczyć nieraz przez cały rok
z nędzą. Fabryki zatem tutejsze mogły odrazu
dostać w większej nawet ilości robotnika.

(c. d. nast.)

WACŁAW TOKARZ.

Z OBCEGO ŚWIATA.

→ Obrady międzynarodowe nad przesileniem roląm. ←

W celu gruntownego zbadania źródła niedo-
magań gospodarki rolnej w całym świecie zwo-
łany został do Budapesztu zjazd międzynarodowy
rolników, na który wszystkie państwa wysłały
swoich delegatów. Zajęcia zjazdu zakończyły się
z końcem ubiegłego miesiąca i, jak przewidy-
wano, nie doprowadziły do żadnego wyświeślenia
zawilej sprawy, dostarczyły natomiast mnóstwo
ciekawych materiałów, mogących z czasem oka-
zać się cennymi.

Kongres podzielony został na trzy sekcje,
mające odpowiadać na pytania następujące:

I sekcja: Czy istnieje nadprodukcja? Czy jest
ona zjawiskiem stałym, czy też przejściowym?
Jakie warunki sprzyjać winny gospodarstwu
ekstensywnemu lub intensywnemu?

II sekcja: Jakie środki należy przedsięwziąć
w celu obrony interesów produkcji rolnej, nie
naruszając zasady wolnego współzawodnictwa?
W jakiej mierze potrzebną jest interwencja rzą-
dów? O ile pożądanym jest oddziaływanie na ceny
za pomocą taryf przewozowych, organizacji skła-
dów zbożowych i reformy giełd zbożowych?

III sekcja: Jak oddziaływa na stan obecny
polityka celna i monetarna? Do jakich rezulta-
tów doprowadziła konwencja taryfowa, zawią-
zana w r. 1892 pomiędzy państwami środkowej
Europy? Czy pożądanym byłby związek ekono-
miczny pewnych państw przy istniejących sto-
sunkach międzynarodowych? Czy należy dążyć
do wytworzenia stałej międzynarodowej komisji
handlowo-politycznej? Jaki wpływ na ceny pro-
duktów wiejskich wywarka zmiana stosunku
wartości srebra względem złota i czemu przypis-
ać należy ten nowy stosunek? Do jakich skut-
ków ekonomicznych doprowadzić może zaprowa-
dzenie waluty srebrnej albo zawiązanie związku
bimetalicznego?

Streszczać tutaj długich przemówień licznych
delegatów niepodobna i niema istotnej potrzeby,
ponieważ poruszane przez mówców tematy nie
były znów tak nowymi, aby o nich już grube
tomy w literaturze ekonomicznej nie istniały.

Jak głoszą sprawozdania dzienników zagra-
nicznych, oryginalnością odznaczało się przemó-
wienie deputata związku niemieckiego rolników,
p. Pletz'a, orzekającego stanowczo, że rolnictwo
w Niemczech znajduje się już w tak rozpaczli-
wym stanie, że drobne środki nie nie pomogą
i że należy zastosować środki tak energiczne i ra-
dykalne, jak zmonopolizowanie i zreformowanie
handlu zbożem oraz wprowadzenie bimetalizmu.
Namiętą filipikę przeciwko sferom giełdowym
i kapitalistycznym p. Pletz kończy wyrażeniem
ufności, że w miarę postępów prawodawstwa do-
czekamy się chwili, kiedy ceny na zboże zależeć
będą wyłącznie od słońca i deszczu, a nie od
giełdy. Znany ekonomista, prof. Lexis, uważa
położenie dzisiejsze za przejściowe, lecz dobro-
dziejstwa w podwójnym obiegu metalicznym nie
widzi.

Sprawa monetarna wywołała najwięcej oży-
wione rozprawy, w których przyjmowali udział:
Guyot i Levasseur z Francji, Leroy-Lewis z An-
glii, Kardorf z Niemiec, Hektor Denis z Belgii,
Rafałowicz z Petersburga i wielu innych. Wię-
kszość deputatów wypowiedziała się przeciw bi-
metalizmowi, przyznając, że dopuszczenie wol-
nego bicia srebra na równi ze złotem przez sa-
mo zwiększenie ilości monety, przyczynić się
może do podniesienia ceny na zboże, lecz tylko
pozornie, a właściwie ulegnie obniżce li tylko
wartość samej monety. Zresztą prawne ustano-
wienie stosunku złota do srebra przy terażniej-
szym stanie produkcji tych metali jest niemo-
żliwym, ponieważ stosunek ten w rzeczywistości
wciąż podlega zmianom, a więc stosunek prawny
może być tylko fikcyjnym, narażając ogólne po-
łożenie finansowe na smutne a nieuniknione wy-
niki takiego stanu rzeczy. Leroy-Lewis w obro-
nie monometalizmu przytoczył słowa Gladstone'a,
według których Anglja, pozwalająca na swo-
bodne bicie monety srebrnej (przy prawnym sto-
sunku dwóch metali 1:15½), podarowałaby setki
milionów Francji i Stanom Zjednoczonym, jako
posiadającym znaczne zapasy srebra, dające się,
przy stosunku 1:15½, znacznie korzystniej zużyć
w formie wybitych monet, niżeli w bryłach.

Ciekawy także referat przedstawił p. Molli-
narri, członek Akademii francuskiej. Proponuje
mianowicie zawiązanie związku celnego w środ-
kowej Europie, do którego należałyby państwa:
Francja, Niemcy, Austro-Węgry, Holandia, Bel-
gja, Szwajcarja i Danja. Opierając się na świet-
nych rezultatach istniejącego dawniej w Niem-
czech Zollverein'u, referent sądzi, że właśnie te-
raz należy wznieść ten sam ruch przeciw An-
glii, Rosji i Stanom Zjednoczonym, którym kon-
kurencja staje się coraz groźniejszą dla państw
środkowej Europy. A tylko związek państw wy-
mienionych, ogarniający 130 milionów ludności,
mógłby niebezpiecznym współzawodnikom tamę
położyć. Rozprawy nad tematem powyższym nie
doprowadziły do żadnego rezultatu.

K.

Przegląd Polityczny.

Sprawy wschodnie zaczynają przybierać nową postać. W Balmorali, prawdopodobnie w czasie pobytu tamże Najjaśniejszego Pana ułożony został wspólny program działania między Anglią i Rosją. Ponieważ za Anglią z natury rzeczy pójdą Włochy, a za Rosją Francja, więc ta nowa koalicja przedstawia się bardzo pokaźnie. Pisano także w ostatnich czasach o wspólnej akcji mocarstw w Konstantynopolu. Zasady jej wyrażone zbiorowo sułtanowi miałyby być następujące: mocarstwa żądają utworzenia neutralnych pasów armeńskich, podzielonych według wyznań; strefa chrześcijańska byłaby niejako załącznikiem przyszłego niezależnego państwa Armeńskiego, w rodzaju np. Bułgarii; dalej idzie utworzenie ministerjum odpowiedzialnego i reorganizacja żandarmerji z udziałem oficerów europejskich. W razie niedotrzymania umowy mocarstwa grożą blokadą finansową Turcji, demonstracją flot, okupacją Smyrny i Salonik, a wreszcie w razie ponownej rzezi sforsowaniem cieśniny Dardaneelskiej. Oczywiście są to tylko pogłoski, bo w odnośnych naradach napewno dziennikarze nie brali udziału. Pierwsza wydaje się poważniejszą, druga bowiem dość jest fantastyczną. Cóż to za żądanie np. odpowiedzialnego ministerjum? Przed kim? Jeżeli przed sułtanem, to dawno już zostało to życzenie wykonanem; jeżeli przed mocarstwami, to w tym celu bez wszystkiego trzeba sforsować Dardanele, a przecież chyba o parlamencie tureckim w obecnych czasach nikt napewno nie myśli. Albo finansowa blokada—to także utopia; rządy nie mogą za bronić prywatnym finansistom udzielenia pomocy finansowej Turcji, jeżeli im się to dostatecznie opłaci.

Że jednak miały miejsce w ostatnich czasach jakieś poważne przedstawienia sułtanowi, to widać z postępowania rządu tureckiego. Wydał on postanowienie, mocą którego reformy przyobiecane w październiku r. zostają rozszerzone na całe państwo. Ambasadorowie uznali to postanowienie za nazbyt ogólnikowe i nieokreślone. Dalej W. Porta wysłała do Paryża i Londynu posła, Diktrana beja, Armeńczyka, w celu skłonienia tamtejszych komitetów armeńskich do zaprzestania agitacji na przeciąg trzech miesięcy, w którym to czasie rząd turecki obiecuje w czyn wprowadzić przyobiecane reformy. Z drugiej strony mamy i inne objawy. Wydano nowe prawo, dotyczące Armeńczyków, które zabrania emigrantom powrotu do kraju i na zawsze uniemożliwia naturalizację turecką tym z nich, którzy uzyskali obce poddaństwo. Zażądano od mocarstw prawa rewidowania obcych okrętów, udających się do Armenji; na żądanie to odpowiedzieli ambasadorowie odmownie. Holandia, Grecja, Stany Zjednoczone i Hiszpanja zażądały od W. Porty pozwolenia na wprowadzenie do Bosforu po jednym okręcie stacyjnym. Życzenie to spotkało się z odmową z powodu, że mocarstwa te nie są podpisane na traktacie berlińskim. Sprawców ostatnich rozruchów sądzi wprawdzie komisja złożona z oficerów tureckich Europejczyków, ale i tu rząd turecki przeszkadza. Zapomocą faworyta sułtana Izzet beja usiłowano do akt śledczych wsadzić dokument, usprawiedliwiający

policję turecką. Stało się to powodem ostrego zajścia z jednym z sędziów, Niemcem Kamphwoerrem baszą, który usunął się z sądu; za przykładem jego poszedł Francuz, Lecocą basza. Do całego szeregu tych faktów, ilustrujących współczesny rozkład Turcji, dodać należy, że położenie jej finansowe jest w istocie opłakane. Żołnierzom pałacowym wypłacono żołd dwumiesięczny od 1 lipca; żołnierzom innych broni wskutek stanowczych nalegań i obawy buntu wypłacono żołd za luty; wreszcie kilkuset robotników z arsenału marynarki zapłacono dopiero wtedy, gdy gromadnie szli do Yildiz kjosku dopomnieć się o swoje prawa. Aresztowano w ostatnich dniach dwóch Armeńczyków, wierzycieli skarbu na kilkadziesiąt tysięcy funtów. Może w tej chęci łatwego pozbywania się wierzycieli leży przyczyna licznych aresztowań pośród Ormjan. Na Krecie także spokój jeszcze nie panuje; w okręgu Heraklejon muzułmanie nie chcą ustąpić z zajętych chrześcijańskich mieszkań, co uniemożliwia powrót emigrantów. Jako curiosum należy tu zanotować i to, że sułtan podobno wytoczył Gladstone'owi proces o potwarz, z powodu, że ten nazwał go publicznie wielkim mordercą.

Dowcipną uwagę robi Times twierdząc, że akcja mocarstw nie zdołała wprawdzie zdetronizować sułtana, ale zato zdetronizowała przywódcę stronnictwa liberalnego w Anglii. Istotnie, lord Rosebery usuwa się z zajmowanego stanowiska z powodu różnicy poglądów na kwestję wschodnią z wielkim starcem, który zawsze jest jeszcze idealnym naczelnikiem stronnictwa. Takie przynajmniej powody wyłuszczył na wielkiem zebraniu liberałów szkockich w Edyburgu, które uchwaliło rezolucję, że jedynym możliwym następcą Gladstone'a jest lord Rosebery, podziękowało mu za dotychczasowe kierownictwo i prosiło o namysł, czy cofnięcie rezygnacji nie jest możliwem. Faktyczne powody dymisji są inne. Z biegiem czasu stronnictwo liberalne angielskie stawało się zlepkim żywiołów bardzo różnorodnych, zaczynając od liberałów starej szkoły i kończąc na socjalistach państwowych. Do utrzymania ich w karbach solidarności potrzeba było człowieka o takim olbrzymim wpływie, jaki miał Gladstone. Po jego usunięciu się wybuchły długo tajone niesnaski. Radykalne skrzydło whigów nigdy nie uznało kierownictwa Rosebery'ego, choćby dlatego, że należy on do zniechęconej Izby wyższej i zawsze kierowało swe oczy na Harcourt'a i Morley'a. Ale powaga stronnictwa nie pozwalała tym niesnaskom wybuchnąć na zewnątrz. Nurtowały one jego głębie póki nie zmęczyły kierownika, który się usuwa. Oby tylko ta zmiana nie spowodowała rozłamu liberałów, które w takim razie marzyć by już nie mogło o objęciu steru rządów.

Nadużycia starostów w Galicji były przedmiotem drugiej interpelacji posła Lewakowskiego, który w przemówieniu swoim przedstawił w czarnych barwach nadużycia władz administracyjnych w Galicji; ze strony Rusinów sekundował mu pos. Romańczuk. Mówca żądał nagłości w traktowaniu swej interpelacji. Regulamin Izby wymaga, aby za wnioskiem nagłości oświadczyło się $\frac{2}{3}$ obecnych posłów; tego interpelant nie dokazał, ale otrzymał dla swego wniosku zwyczajną większość, co dowodzi, że rząd

w obecnej chwili większości nie posiada. W 106-ciu głosach, które oświadczyły się za nagłością byli wszyscy obecni posłowie z lewicy (znaczna ich część umyślnie wyszła przed głosowaniem), 18 młodocichów (reszta była na pogrzebie Grega), antysemitów i niemieccy narodowcy. Z 76 posłów, którzy głosowali przeciwko, było 41 członków Koła polskiego, klub Hohenwartha, posłowie ze stronnictwa katolicko-ludowego i kilku Włochów.

Na Węgrzech, wobec zbliżających się wyborów, ukazały się już pierwsze programy wyborcze. Odezwa stronnictwa narodowego protestuje przeciwko podwyższeniu kwoty węgierskiej. Stronictwo katolicko-ludowe domaga się zniesienia znanych ustaw kościelno-politycznych i oświadcza się za prędkim przedłużeniem ugody za każdą cenę. Stronictwo to stawia 50-ciu kandydatów.

Sprawa wiecu katolickiego w Salzburgu była przedmiotem interpelacji politycznej ze strony Włoch. Włoch oświadczył się za przywróceniem świeckiej władzy papieża; rząd nadał mu sankcję przez oświadczenie hr. Badeniego w Izbie deputowanych. Otóż uchwała ta sprzeczna jest z interesem Włoch, państwa sprzymierzonego z Austrią. Pomimo załagodzenia sporu jest to nowa rysa na gmachu trójprzymierza.

W Sofji rozpoczął się proces morderców Stambułowa. Do rozpraw wezwano 136 świadków; sędziowie przysięgli składają się z włościan; oskarżonych bronią najwybitniejsi adwokaci Bułgarji. Rozprawy odroczono do listopada.

Wyjaśniły się teraz szczegóły wyprawy państwa Kongo przeciwko derwiszom. W maju odbyła się w Brukseli rada wojenna pod prezydencją króla z udziałem najwybitniejszych generałów. Rezultatem jej był telegraficzny rozkaz do Bomy rozpoczęcia kroków zaczepnych. Skutkiem tego w czerwcu wyruszyła znana nam już wyprawa bar. Dhanisa. Z innej strony wyruszył komendant Mathieu. 160 Europejczyków uczestniczy w wyprawie w charakterze lekarzy, inżynierów, dowódców.

Donoszą z Kuby, że powstańcy liczą tam 40 tysięcy wojska i posiadają własne działa, magazyny i szpitale. O rozprężeniu wśród Hiszpanów świadczy fakt oddania b. szefa sztabu gen. Weylera pod sąd wojenny; zarzucają mu zdradę stanu. *wl.*

Z RÓŻNYCH STRON.

Radom (kor. Głosu). Trudne dotychczas porozumienie się zarządu Towarzystwa straży ogniowej ochotniczej z zalegającymi w opłatach 3 rublowych składek właścicielami domów, przybiera kształt wyraźniejszy i prawdopodobnie przyjdzie w niedługim czasie do pożądanego skutku. Krok naprzód zrobił w tej kwestji nowy prezes Towarz. p. August Załuski, wyjaśniając w gazecie miejscowej pp. właścicielom domów, że utrzymanie straży ochotniczej nie tylko jest obowiązkiem obywatelskim (dosłownie właścicieli nieruchomości), ale i prawnym zarazem. Według przepisów policyjnych właściciel domu nie wnoszący opłaty na straż ogniową, obowiązany jest do

starczyć do pożaru ludzi i posiadać zawsze odpowiednie narzędzia ogniowe, utrzymane w całości i porządku. Przepis ten, pisze p. Z., był dotychczas martwą literą, a na wszelkie umizgi ze strony Towarzystwa i emablowanie ze strony prasy o wnoszenie zaległych składek, właściciele domów najczęściej odpowiadają, „że straż ogniowa nie ich nieobchodzi, ponieważ wszystkie domy muszą być obowiązkowo ubezpieczone”. Nie mając innego wyjścia i nie posiadając należytej dźwigni moralnej, która mogła poruszyć naszych kamieniczników, rada Towarzystwa na posiedzeniu swem, odbytem 16 września r. b., uchwaliła, ażeby, stosownie do instrukcji zawartej w ustawie, dokonać rewizji w domach tych właścicieli, którzy zalegają lub wcale nie płacą. Panowie ci, na zasadzie przepisów policyjnych i w porozumieniu się z władzą miejską, w razie nieposiadania odpowiednich narzędzi ratunkowych, będą pociągani do odpowiedzialności sądowej. Nadmieniam, że opłata wynosi zaledwie 3 ruble rocznie. — Należy dodać, iż według obliczeń p. Załuskiego, utrzymanie straży miejskiej kosztowałoby do 70,000 rs, gdy wydatki istniejącej ochotniczej dochodzą zaledwie 4,000. Do objawów dodatnich działalności nowego zarządu, który, nawiasem mówiąc, dość energicznie i żywotnie zaznaczył swoje istnienie, należy projekt, powstały w łonie tegoż Towarzystwa, ubezpieczenia członków czynnych straży i zorganizowania „Towarzystwa wzajemnej pomocy”. Projektowane Towarzystwo ma na celu niesienie pomocy tym członkom, którzy przy ogniu poniosą kalectwo, a tem samem będą pozbawieni możliwości zarobkowania. — Rada Towarzystwa składa się obecnie z pp. d-ra Henryka Fidlera (wybrany 134 gł. prawie jednomyślnie), Jana Dutowa (99 gł.), Florjana Ciosłowskiego (66 gł.), Marceliego Szafrąnskiego (55 gł.) i pułkownika Wisłockiego (54 gł.). Prezesem na miejsce d-ra Żerańskiego wybrany został budowniczy p. August Załuski, a na naczelnika, na miejsce p. Karsza, a następnie na miejsce niezatwierdzonego przez władzę administracyjną pułk. Wisłockiego, wybrany został budowniczy p. Rudolf Meyer, pomocnikiem zaś jego p. Franciszek Laskowski, opuszczający obecnie (po 17-tu latach służby czynnej) to stanowisko. — Bezpłatna czytelnia radomska, a mówiąc właściwiej, potrzeba i zamiłowanie czytelnictwa rozwija się u nas coraz pomyślniej. W dni przeznaczone do wydawania książek, dyżurni z trudnością podolać mogą zapotrzebowaniom. Słusznie więc „Gaz. Rad.” proponuje wydawanie książek codziennie, zamiast 4 razy tygodniowo, jak się dotychczas praktykuje. Chętnych do wydawania książek zarząd czytelnicy zawsze znajdzie. Codzienne wydawanie książek, oszczędzając czas czekającym swojej kolei interesantom, zlagodzi wadliwość szczerpłego lokalu, a zwłaszcza niezbyt wygodnej poczekalni, ze zwiększeniem bowiem godzin dyżurów zmniejszy się w tym stosunku jednorazowe zapotrzebowanie. Nie mniejszą potrzebą jest odświeżenie księgozbioru. Jak wiadomo, znaczna część dzieł pochodzi z prywatnych bibliotek, a więc: starych i wybrakowanych dodatków powieściowych, bezwartościowych romansideł itp.; bez najmniejszego uszczerbku a raczej z korzyścią znaczną, część ofiarowanych dzieł możnaby wycofać, a przynajmniej nie notować

w katalogu, który ma być wydany. — Rok ubiegły, po opłaceniu wszystkich należności i zakupie kilku dziesięciu tomów, dał oszczędności przeszło 200 rs.

M. Laut.

Preny, gub. Suwalska (kor. „Głosu“) Zwykłą w naszych okolicach formą uprawy rolnej jest jeszcze dotychczas niemal wszędzie trzypolówka, chociaż ulepszone narzędzia rolnicze oraz nawozy sztuczne coraz bardziej wchodzi w użycie. Na ogół stan ekonomiczny gospodarstw miejscowych nie jest zły, co należy zawdzięczać głównie urodzajności gleby. Majątki tutejsze składają się w większości wypadków z jednego lub dwóch folwarków i nie przenoszą czterdziestu włók. Do uprawy roli bywają używani parobcy i najemnicy. Na folwarku dwudziestowłokowym znajduje się zwykle około 15 parobków, nie licząc służby na dworskim chlebie oraz kowala, pastucha i owczarza. Każdy parobek obowiązany jest trzymać pomocnika, zwanego tu „antrynikiem“ (u was „posyłka“ albo „czeladź“). Roczna pensja parobka wynosi 16 do 20 rs. Nadto otrzymuje on opał, ordynarię, składającą się z 6—8 korcy żyta, 2 korcy jęczmienia, 2 korcy owsa, korca grochu oraz ogród, obejmujący 100 prętów pod kartofle, 40 pod len i 10—12 pod warzywa. Obok tego parobek może trzymać na paszy dworskiej krowę, kilka sztuk nierogacizny i owiec „Antrynik“ otrzymuje 7½ kop. dziennie za robotę oraz ordynarię w wysokości, równającej się połowie ordynarii, otrzymywanej przez parobka. Płaca najemnika nie jest stałą. Mężczyzna zarabia dziennie 25—45 kop., kobieta zaś 15—30 kop. Dzień roboczy kobiety krótszym bywa od dnia roboczego mężczyzny. Kobieta przybywa do roboty dopiero po śniadaniu, odchodzi zaś o godzinę wcześniej. Najemnika dostarcza drobna własność ziemska, a mianowicie najczęściej jej typ osada włościańska we wsi dworskiej, składająca się z 4 do 6 morgów. Włościanie tacy produkują przeważnie żyto, jęczmień, groch, len i kartofle, trzymają dwie lub jedną krowę, kilka sztuk nierogacizny, czasem i owiec oraz konia, bez którego jednak częstokroć się obywają. Oczywiście, że tak drobny warsztat rolny nie jest w stanie dość utrzymać liczną zazwyczaj rodzinę, wskutek czego członkowie jej zarabiają na stronie, wynajmując się po dworach w charakterze najemników. Niezależnie od drobnych gospodarstw włościańskich są tu jednak i większe, mające 10, 100 a nawet i więcej morgów ziemi. Więksi gospodarze, oprócz żyta, jęczmienia i lnu, sieją jeszcze pszenicę, koniecinę, tymotkę itd. Niejednokrotnie do pomocy w uprawie roli trzymają własnych parobków. Po śmierci rodziców rodzeństwo bardzo często gospodaruje wspólnie na gruntach spadkowych, nie dzieląc ich; czasem znów w posiadanie wchodzi syn najstarszy, spłacając rodzeństwo. Charakter okolic naszych jest, jak wiadomo, przeważnie rolniczy. Powstają jednak zakłady przemysłowe, głównie mające bezpośrednią styczność z rolnictwem, jako to gorzelnie, browary, młyny parowe, tartaki, garbarnie, olejarnie, huty szklane, młyny wodne i wiatraki. W Aleksocie istnieje fabryka gwoździ drewnianych. Rozmiary znaczne przybiera tu handel inwentarzem żywym. Händlerze skupują konie, gęsi nierogaciznę celem wywozu w dalsze strony.

Wskutek popytu na konie, ich hodowlą zajmują się obok ziemian i bogatsi włościanie. Handel rybami zaczyna się również rozwijać, acz zwolna. Obok Sapieżyżozek i Kowna rybołówstwo jest prowadzone racjonalnie. Odbywa się tam głównie połów łososi i jesiotrów. Od pewnego czasu trwa wciąż emigracja ludu miejscowego do Ameryki Północnej, nie posiada wszakże charakteru epidemji. Wypadki odnoszące się do sporadyczne, aczkolwiek trafiają się dosyć często. Należy zauważyć, że między emigrantami znajduje się nader mały procent żydów. W okolicach naszych było do niedawna bardzo dużo Niemców kolonistów. Obecnie jest ich niewielu, nie należy to jednak, aby reszta wyemigrowała, lub zlała się z ludnością rdzenną. Przeciwnie znajdują się oni w kraju i nie tracą cech narodowych, przechodzą tylko stale z klasy drobnych posiadaczy ziemskich do szeregu ziemian. Niemcy, oczywiście ci, którzy przyjęli tutejsze poddaństwo, ciągle zakupują majątki ziemskie, rugując żywiol miejscowy.

Kijów (Kor. „Głosu“). W tutejszym świecie księgarskim zaszły dość poważne zmiany: p. Koreywo musiał zwinąć księgarnię, którą prowadził w ciągu wielu lat; nakładem jego wyszły poezje Wł. Wysockiego, powieści Gamastona i wiele utworów muzycznych. W ostatnim czasie firma przestała być nakładową; wpłynęły na to trudności pieniężne i inne. Księgarnię nabył p. Idzikowski, również właściciel księgarni w Kijowie. Księgarnię pod firmą Ginter i Małeski nabył p. Wł. Sznuć, były pracownik firmy Koreywo. Taryfy na przewóz książek zostały niższe; zdawałoby się, że kupujący powinni na tem skorzystać, tymczasem księgarnie tutejsze sprzedają Sienkiewicza (wydanie Wawelberga) w oprawie po 3 rs. 60 kop., a bez oprawy po 2 rs. 40 kop., że zaś mają 10% od wydawcy, przeto na egzemplarzu zarabiają 60 kop. Jestto zarobek stanowczo za duży wobec znacznej ilości egzemplarzy, sprowadzanej jednorazowo i ogromnego popytu na wymienione dzieła. — W jesieni roku przyszłego będzie urządzona w Kijowie wystawa rolniczo-przemysłowa. Przygotowania już rozpoczęto w postaci robót ziemnych. Komitet organizacyjny wystawy otrzymał około 200 deklaracji, wiele osób pragnie budować własne pawilony, między innemi hr. Al. Tyszkiewicz (przeznacza na ten cel 10 tys. rubli), p. J. Zaleska, hr. Potocki, hr. Zamojscy z Podzamcza (gub. Siedlecka), wszyscy w dziale rolniczym. Najwięcej pawilonów ma być w dziale maszynowym. Komitet asygnuje na pawilony 133,910 rs. Dr. Żel. Polud. Zachodnia przychodzi z pomocą wystawie; zamierza bowiem urządzić stację Kijów — Wystawa, która wyłącznie będzie odbierać eksponaty. Czasowo wypełnia jej czynności stacja miejska kolei Półd.-Zach. Wiele przedmiotów ma przybyć do nas z wystawy z Niżnego Nowogrodu. Każdy z wystawców podaje krótką wzmiankę o swoim eksponacie; wzmianki te zestawione razem, utworzą katalog, który musi być gotów przed dniem otwarcia wystawy. Wejście na wystawę ma kosztować 20 kop. w dzień powszednie i 10 w święteczne, co da możność zwiedzenia wystawy i mniej zamożnym. W czasie wystawy będzie wychodził „Dziennik wystawowy“ — bezpłatny. — Ministerjum zatwierdziło ustawę Chronowickiego

i Wendyczańskiego towarzystwa cukrowniczego, założycielem którego p. K. Sulatycki. Według ustawy więcej niż 45% ogółu akcji nie może być w rękach żydów. — W uniwersytecie tutejszym lada dzień rozpoczyna się wykłady dla publiczności. Każdy przedmiot kosztuje 3 rs. Wykładaną będzie między innymi arytmetyka, fizyka (optyka), chemia, filozofja. Kobiety tutejsze zajmują najbardziej ten ostatni przedmiot. Zapisuje się również wielu studentów na przedmioty, nie wchodzące w zakres ich specjalnych studiów. — Na tutejsze urządzenia kanalizacyjne narzekają wszyscy. Ci, którzy jeszcze nie skanalizowali domów, klną kanalizację, bo muszą płacić, ci zaś, którzy już zapłacili, czynią to samo, nie wiedzą bowiem, za co zapłacili, gdyż trafiają się wypadki w rodzaju następującego: po połączeniu z kanałem ulicznym jednego z domów przy ulicy Ż... nastąpiła nagle powódź, która zalała piwnice i część podwórza; nie była to jednak woda, lecz ciecz gęsta z przerażającym zapachem. Chwilowo można było przypuszczać, że będzie przynajmniej dwóch zadowolonych z kanalizacji ludzi, tym jednak na przeszkodzie stanęła policja i to w chwili, gdy już, już mieli dojść do celu. Dwu złodziei weszło do głównego kanału, skąd przy pomocy jedynie łopaty i drąga żelaznego wykopali dwa tunele przez całą szerokość Kreszczatika, chcąc się dostać do sklepu jubilera. Złapano ich w chwili, gdy zamierzali przebić ścianę domu, gdzie się sklep mieści.

M. Tarski.

Z zagranicy.

Kraków (kor. Głosu). W głośniejszej sprawie restryktów starościńskich, zabraniających posłom ludowym odbywania sejmików relacyjnych, w sprawie, która pamiętną, kilkodniową wywołała dyskusję w parlamencie wiedeńskim, ciekawą odegrali rolę liberalni posłowie m. Krakowa. Oni to właśnie dali całej dyskusji początek, zobowiązawszy się wobec wyborców uroczystym oświadczeniem, że wystąpią w parlamencie z nagłym wnioskiem do rządu, a gdyby nie uzyskali aprobaty Koła polskiego, to złożą mandaty swoje do dyspozycji tych, którym je zawdzięczają. Otóż, jak wiadomo, Koło na postawienie wniosku nagłego nie zgodziło się. Poprzestano jedynie na wystylizowaniu możliwie najłagodniejszej interpelacji, która pośrednio wyrażała organom rządowym nawet nagane za zbyt powolne jeszcze zachowywanie się wobec „ruchów radykalnych”. Interpelację tę zbył hr. Badeni kilkoma słowami, zaznaczając, że zakazy starostów były wydane legalnie. Natomiast Koło nie tylko że wniosku nagłego postawić nie pozwoliło, ale wprost wrogą postawę zajęło wobec takiegoż wniosku, z którym wystąpił poseł Lewakowski, a który całą sprawę potraktował z zasadniczego stanowiska. Zachodzi teraz pytanie, jak postąpią liberalni posłowie m. Krakowa i czy dotrzymają słowa, uroczyste danego wyborcom. Pytanie to tylko retoryczne, na które odpowiedzi nie będzie, bądź co bądź jednak charakteryzuje wartość moralną członków stronnictwa, które do niedawna jeszcze mieniło się demokratyzmem, a faktycznie w ostatnich latach poszło w służbę rządu i związanej z nim ściśle konserwatywnej

większości sejmowej. Co do p. Laskowskiego, o którym tak głośnie rozprawiano w parlamencie, zdaje się, że hr. Badeni zamierza przykrość mu wyrządzone powetować awansem, słyhać bowiem, że obecny krakowski delegat namiestnictwa ma objąć niebawem posadę prezydenta rządu na Szląsku, a zastąpiłby go w Krakowie ks. Paweł Sapięha, dotychczasowy starosta jasielski. Nie wiadomo, ile prawdy w tych wieściach, to pewna, że delegowany Laskowski żalu za sobą nie pozostawi wśród ogółu ludności podwawelskiego grodu. — W d. 30 października wybierać będziemy czwartego posła do sejmu z m. Krakowa, a to w myśl sankcjonowanej już uchwały sejmowej, która pomnaża liczbę posłów ze Lwowa o dwóch, a z naszego miasta o jednego. Cicha agitacja już się rozpoczęła i przybierze niebawem znamiona wyraźniejsze. Wynik wyborów będzie o tyle interesujący, że kandydatów na ten jeden mandat obecnie już jest coś ośmiu. I tak prof. Zoll ma zamiar popróbować szczęścia, które go przed rokiem zawiodło, podobnie dr. Sokołowski, dalej młody docent uniwersytetu dr. Jaworski, rzemieślnicy stawiają „swego” w osobie p. Rehmana, żydzi znowuż o wyrażnie „swoim” kandydacie głoszą, nawet księża organizują się i skupiają około kandydatury księdza Pelczara. Nie ma tu mowy o akcji stronnictw, są tylko ambicji i małomiałostkowe popieranie ich grupkami. — Nowy rok szkolny na tutejszym uniwersytecie otwarty został uroczystością 10 b. m. Ustępujący rektor prof. Smolka podniósł w swej przemowie kilka ważniejszych wydarzeń roku ubiegłego. Collegium medicum otrzymało gmach własny, budowa klinik rozwija się pomyślnie, brak tylko odpowiedniego pomieszczenia dla studiów rolniczych, które powinny wielkie oddać krajowi korzyści. W podwórzu biblioteki jagiellońskiej niebawem stanie kosztem 17 osób pomnik Kopernika, którego szkic, pomysłu Cypriana Godebskiego, przedłożono już rządowi. Zakład higieniczny uniwersytetu otrzymał dotację na ochronne szczepienie wścieklizny. W ubiegłym roku szkolnym wszystkich profesorów, razem z docentami i asystentami było 144. Nowych profesorów mianowano: na wydziale prawnym jednego (dra Fiericha), na lekarskim dwóch (dra Wicherkiewicza i dra Wachholza). Habilitowało się ośmiu kandydatów, po 1 na wydziałach prawnym i filozoficznym, 6 na lekarskim. Ogólna liczba wszystkich słuchaczy w półroczu zimowym wynosiła 1288, w letnim spadła do 1200. Promocji udzielono ogółem 169. Uroczystość zakończył nowowybrany rektor dr. Szczepny Kreutz stosowną przemową do młodzieży i zajmującym wykładem „O krystalizacji”. — W sprawie poprowadzenia linii tramwaju konnego z rynku do parku krakowskiego miasto zawarło już ostateczną umowę z Towarzystwem belgijskim. — W miasteczku Wisłoki, położonym nad rzeczką tejże nazwy, natrafiono na pokłady węgla kamiennego. Rozległość i obfitość pokładów dotąd nie zbadane.

Z.

Lwów (kor. Głosu). Wniosek Lewakowskiego, wzywający rząd, aby położył kres nadużyciom starostów galicyjskich, odrzucono. Za wnioskiem głosowało 106 członków wiedeńskiego parlamentu przeciw 78, większość zwykła więc była, ale, że to chodziło o nagłość, brakło wymaganej większości dwóch trzecich głosów. A z tego wyniku głosowania wido-

czna, że gabinet hr. Badeniego (mimo odrzucenia przez parlament niesympatycznego dlań wniosku), poniósł klęskę. Lewakowski a za nim Romańczuk i Pernerstorfer wystąpili z zarzutami ciężkimi. Ciśnięto prezydentowi ministrów w twarz oskarżenie naruszenia ustaw konstytucyjnych a 106 posłów za tem oskarżeniem się oświadczyło. Rodzi się więc pytanie, czy hr. Badeni potrafi uzyskać od tego parlamentu przyzwolenie na przedłożony mu budżet, a już od tygodnia prasa półurzędowa zapowiada, że jeśli do połowy b. m. nie pojawi się w komisji budżetowej przychylnie dla budżetu usposobienie, Rada Państwa zostanie rozwiązana. Co się zaś tyczy budżetu, to ogólne jego cyfry przedstawiają się w ten sposób: wydatki państwowe w r. 1897 — 692.161,000 złr., przychody — 692.708,000 złr., nadwyżka zaś wynosi 542,000 złr. Rozumie się, pomijam drobniejsze cyfry. Na regulację rzek w Galicji wstawiono w tym budżecie kwotę 686,560 złr. uwzględniając Wisłę, Dunajec, San, Wisłokę, Dniestr, Bug i Białą. A kiedy mówimy już o parlamencie wiedeńskim, to nie możemy pominąć zmiany, jaka zaszła w zarządzie wiedeńskiego Koła polskiego. Filip Zaleski, niegdyś namiestnik Galicji, później jej minister w gabinecie hr. Taafego (po Ziemiałkowskim) biurokrata austriacki czystej wody, ustąpił z przewodnictwa Koła polskiemu, a na jego miejsce powrócił Apolinary Jaworski, długoletni członek parlamentu (od r. 1871), potem prezes Koła, a potem chwilowo minister dla Galicji. W danej chwili nie mogło Koło zrobić lepszego wyboru. Kroił wprowadzić na prezesa p. Wojciech Dzieduszycki, ale nie potrzeba chyba tłumaczyć jak bardzo humorystyczna to postać i zaszczyt to przynosi Kołu, że ją pominęło. Poza Dzieduszyckim zaś, wepchniętym umyślnie w tym celu do Koła, ani jednej tam niema postaci, zdolnej do objęcia kierownictwa delegacji galicyjskiej. — Wybory do sejmiku, o których pisałem w nrze poprzednim, wywołują już ożywioną dyskusję dziennikarską. Organ t. zw. klubu demokratycznego zapewnia, że ten klub niema jeszcze upatrzonych kandydatów. Organ stronnictwa ludowego otwarcie broni kandydatury Soleskiego i Rewakowicza. Inne pisma zachowują się niezdecydowanie, czekają, powiedziałbym, skąd wiatr powieje, same niezdolne do zajęcia jakiegos należycie określonego stanowiska. Prof. Piętaś nie chce pono kandydować, twierdzi bowiem, że okres obrad sejmiku, to jedyny czas, w którym może oddać się sumiennie obowiązkowi nauczycielskim. Czy to jest sumiennosc, w którą się kandydat stroi tylko dla podobania wyborcom, czy też rzeczywiste przekonanie i zamiar p. profesora, pokaże niedaleka przyszłość.

J. A. S.

KRONIKA POWSZECHNA.

Projekty i Rozporządzenia Rządowe. W ministerjum skarbu, według informacji „Nowa,” utworzony ma być specjalny wydział, poświęcony wyłącznie sprawom statystyki fabryczno-przemysłowej. — Według informacji „Nowa,” lasy, które uznane zostały za ochronne, będą wolne od opłaty podatków w skarbowych i gmin-

nych. — „Now. Wr.” donosi, iż z rozporządzenia ministerjum rolnictwa i dóbr państwa zwołany ma być w dniu 10 grudnia r. b. IV zjazd górników z gub. Król. Polskiego. Przedmiotem obrad, między innemi, będą następujące kwestje: 1) Środki niezbędne do rozwoju przemysłu węgłowego w gub. Królestwa Polskiego. 2) Rozwój przemysłu żelaznego w gub. Królestwa Polskiego. 3) Sprawa założenia w r i z okręgu górniczym jednej ogólnej, dla wszystkich kopalni i zakładów górniczych, kasy emerytalnej, oraz inne kwestje.

Szkoły i oświata. Z Petersburga donoszą nam, iż p. Siemiradzka uzyskała świeżo zatwierdzenie ustawy kursów handlowych dla kobiet w Warszawie. — Według informacji „Birż. wied.” (nr. 267) poruszono kwestję zorganizowania instytutu wędrownych nauczycieli-techników. — Jak donosi „Swiet,” Saratów i Tyflis czynią starania o uniwersytety, Kazań, Kijów i Moskwa o instytut inżynierów komunikacji, Tomsk i Odesa — nowe wydziały uniwersyteckie, Jekaterynosław — o instytut górniczy, a Orzeł — o jakikolwiek wyższy zakład naukowy. Jeżeliby kwestja nowych uniwersytetów weszła kiedyś na porządek dzienny, to niewątpliwie przyszlaby na stół i sprawa uniwersytetu w Wilnie. — O przyjęcie do uniwersytetu Kijowskiego ubiegało się w r. b. 526 kandydatów, którzy ukończyli gimnazjum. — O przyjęcie do uniwersytetu w Tomsku złożono w r. b. 176 podań.

Kronika społeczna. Na posiedzeniu sekcji technicznej W. o. T. p. r. p. i h. p. Sieklucki wygłosił referat o torfie i paleniskach do torfu. — Wystawa rolnicza w Płocku otwarta została 6 b. m. — Drugi sklep spożywczy pracowników kolei nadwiślańskiej miał w r. z. obrotu 68 tysięcy rs. Czysty zysk wynosił 847 rs.; wyznaczono 15% dywidendy od udziału, a pozostałe 550 rs. postanowiono rozdzielić pomiędzy członków w stosunku do wybranych przez nich towarów. — Wystawa higieniczna zamknięta została bez deficytu, dochód bowiem wynosił 56.108 rs. rocznie zaś 55.764 rs. Z ważniejszych pozycji wymienić należy w dziale dochodów opłaty za wejścia, które wyniosły 38.263 rs., w dziale wydatków zaś budynki (18.967 rs.) i utrzymanie orkiestry (12.165 rs.). — Na posiedzeniu sekcji technicznej łódzkiego oddziału T. p. r. p. i h. p. Lisiecki mówił o najnowszych systemach turbin parowych, jakie znalazły u nas zastosowanie. — Posiedzenie sekcji rolnej W. o. T. p. r. p. i h. odbyło się 14 b. m. Przedmiotem obrad była reorganizacja stałych wystaw nasion oraz przedstawienie nowego pielniaka wynalazku p. Kuleszy. — Ze złożonego świeżo sprawozdania wydziału rekomendacji pracy w T. pracowników handlowych za ostatni kwartał, dowiedziano się, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy otrzymano ofert miejsc dla 95 pracowników, umieszczono na posadach 34, wycofano ofert z powodu braku kandydatów 58, pozostało do obsadzenia 21 posad. Wysokość wynagrodzeń wynosiła średnio po rs. 600 rocznie, oddzielne zaś posady płatne były od rs. 360 do rs. 2.000 rocznie. — Polskie Towarzystwo dobroczynności powstaje w Kazaniu. Ustawa wkrótce złożona ma być do zatwierdzenia władzy. — Wystawa rolniczo-przemysłowa na placu po b. wystawie higienicznej, ma trwać od d. 30 maja do d. 27 czerwca r. p. — Zawija się w Warszawie nowe Towarzystwo cyklistów w podnazwą „Drużyna kolarzy,” którego zadaniem ma być upra-

wianie sportu kołowego dla przyjemności i szerzenia turystyki w najszerszym znaczeniu wyrazu, z wykluczeniem wszelkich wyścigów, biegów dystansowych i forsownych.— „Kur. Warsz.” donosi o utworzeniu się spółki parcelacyjnej. Zadaniem spółki będzie parcelowanie majątków, bądź to przy pomocy Banku włościańskiego, bądź samodzielnie. — Na odbytej w sądzie w Świeciu (Prusy Zach.) sprzedaży przymusowej majątku Topolno, należącego do Piottuchów, majątek ten nabyła pruska komisja kolonizacyjna. Skutkiem tego kupna wybór pła niemieckiego w powiecie świeckim na zawsze jest zapewniony.—Lekarz potrzebny jest w Brzeżnicy, w gub. Piotrkowskiej.

Koleje żelazne i komunikacje. Zarząd warszawskiego okręgu komunikacji opracował projekt nowych szos w gub. Królestwa Polskiego. Budowa ich ma się zacząć w roku przyszłym i pochłonie 200.000 rs. — Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministerjum komunikacji opracowało przepisy o unormowaniu pracy służby pociągowej celem usunięcia przeciążenia pracą.—Do „Warsz. Dniew.” donoszą z Petersburga, iż koncesja na budowę tramwajów w Łodzi, udzielona spółce kapitalistów łódzkich, uzyskała zatwierdzenie komitetu ministrów.—Dzienniki petersburskie donoszą, iż na wszystkich kolejach w państwie w roku przyszłym mają być wprowadzone wagony sypialne 3-ej klasy.

Z miasta. Podług ostatniego spisu urzędowego, w początkach r. b. ludność Warszawy wynosi ogółem oprócz wojska 553.643 mieszkańców, w tem 263.381 mężczyzn i 290.262 kobiet (w tej liczbie 256.795 mieszkańców stałych, 122.483 męz. i 134.312 kob.) i 296.848 mieszkańców niestałych (140.898 mężczyzn i 155.950 kobiet). Z ogólnej liczby ludności: 21.307 prawosławnych, 320.254 rzymsko-katolików, 152 greko-ormian, 16.171 protestantów, 195.481 żydów, 259 mahometan i 19 karaimów. Dodawszy do liczby tej stały garnizon warszawski, liczący 37.332 wojska, Warszawa łącznie ze stałą załogą wojskową w początku r. 1896 liczyła 590.975 ludności. Że zaś podług spisu, dopełnionego w początku r. 1895 ludność Warszawy z wojskiem liczyła 573.000 mieszkańców, zatem w ciągu r. z. przybyło 17.675 ludności.—Rada miejska dobroczynności publicznej na ostatniem posiedzeniu postanowiła przyjąć projekt budowy szpitala Dzieciątka Jezus na placu wystawy, zaś domu wychowawczego na folwarku Stokrzyskim. — W radzie miejskiej dobroczynności publicznej podjęta została sprawa powiększenia liczby miejsc dla chorych w szpitalach chorób wewnętrznych o 100 łóżek a to do czasu wybudowania szpitala nowego.—Od kilku dni otwarto ruch tramwajowy na nowej linii Praga Terespolska—plac Krasin-skich.

Kongres. Międzynarodowy kongres przedstawicieli towarzystw kooperacyjnych odbędzie się w końcu b. m. w Paryżu, w gmachu *Musée Social* i potrwa przez dni 4. W obradach wezmą udział przedstawiciele wszystkich prawie krajów europejskich oraz Stanów zjednoczonych Ameryki Północnej.

Rozmaitości. Przed kilkunastu dniami p. Armando z Buenos Aires donosił, że ośmiu handlarzy dzieł sztuki wyjechało z tego miasta do Europy po świeży towar. Nazwiska tych handlarzy powtórzyły wszystkie niemal pisma. Prasa celu dopięła, bo oto we wsi Powązkach pod Warszawą wysłedzono sześciu handlarzy. Ujęci zostali: Henoch Kohn (Henryk Cohen), Hersz Zabłudow-

ski, Jankel Zabłudowski, wszyscy trzej wymienieni przez p. Armando, oraz Berek Gitwejn, Zaiwel Grünberg i Władysław Ostrowski. — „Now. Wrem.” donosi, iż na rozpatrzenie sejmu finlandzkiego złożono projekt utworzenia w kraju sądu najwyższego, z niezależnymi od rządu sędziami.

Nekrologja. Witold Pruszkowski, znany malarz, zmarł w Budapeszcie — Peltyn Samuel, redaktor „Izraelity,” zmarł w Warszawie: — Trochu, generał b. naczelnik Rządu obrony Narodowej we Francji w r. 1870, zmarł w Tours.

KRONIKA EKONOMICZNA.

— W magistracie warszawskim obradowano w ostatnim czasie nad środkami podwyższenia handlu trzodą chlewną z Niemcami. Wyznaczona w tym celu komisja stwierdziła, że Warszawa w handlu tym odgrywa pierwszorzędną rolę. Na wniosek komisji w Warszawie odbywać się będzie rewizja weterynaryjna trzody, przeznaczonej na wywóz zagranicę. Personel weterynaryjny na prowincji powiększony będzie o jednego weterynarza w każdym powiecie Królestwa Polskiego. Każda partja trzody, wprowadzonej do Królestwa, ma być szczegółowo badana. Wagony, służące do przewożenia, mają być specjalnie dezynfekowane pod kierunkiem weterynarzy i felcerów weterynaryjnych. Zwrócono też uwagę na stacje graniczne: Sosnowice, Będzin i Strzemieszyce, Dla uporządkowania rynku na trzodę, zostanie zbudowany w Warszawie specjalny budynek. Komisja postanowiła, także uzyskać pozwolenie rządu niemieckiego na dowóz mięsa, pochodzącego z rzeźni, pozostającej pod opieką weterynarza. Twierdzenie o pierwszorzędnem znaczeniu Warszawy w handlu trzodą chlewną popierają następujące cyfry: W ciągu ostatniego trzechlecia średnio przewożono rocznie kolejami żelaznymi po 477 tysięcy sztuk, Z liczby tej przypada: na kolej Wiedeńską 75.6, Terespolską 51.0, Dąbrowską 45.0, Moskiewsko-brzeską 29.6, Nowogrodzką 25.2, Nadwiślańską 106.7, Petersburską 18.5, Południowo-zachodnie 71.5, pozostałe koleje w państwie 53.9; widzimy więc z powyższego podziału, że prawie całkowicie przewóz trzody skierowany jest na tutejsze koleje, lub wiodące do kraju naszego. Oddzielne stacje, które wysyłają więcej niż 5.000 rocznie trzody chlewnej są następujące (z czego orjentować się można, w której okolicy rozwinięta jest hodowla tego inwentarza): Warszawa (61,268), Rejowiec (20,424), Ostrowiec (17,333), Brześć Litewski, Nowa Aleksandrja, Stołce, Lublin, Pilawa, Chełm, Trawniki, Siedlce, Jędrzejów, Nałęczów, Peczakówka, Mrozy, Sławuta, Dorohusk, Popielnia, Horodziej, Niesawa, Rożyszcze, Łochów i Miechów. Z innych stacji kolejowych w państwie na ogólną liczbę 475.040 wysłano 189.377 sztuk, z których większość wyhodowana była w kraju tutejszym. Największą ilość wieprzowiny konsumuje Warszawa, gdyż przychodzi do Warszawy rocznie kolejną średnio po 180,287 sztuk trzody, a wysłanych była, jak wyżej wskazano, 61,368; następnie Łódź konsumuje 37,632 sztuki rocznie, podczas gdy Petersburg zjada ich rocznie tylko 34,887 sztuk, Kijów 7,582, Moskwa 6,265, a Odesa 5,844. Przez Sosnowiec wychodzi za granicę średnio rocznie 44,268 sztuk, w Libawie zaś, gdzie istnieje rzeźnia mięsa wieprzowego na wywóz do Anglii, bitych jest rocznie 22,783 sztuki.

— W d. 3 Października w Petersburgu, w gmachu ministerjum finansów rozpoczęły się pierwsze narady, w sprawie rewizji taryf zbożowych. Obradom przewodniczy p. Maksimow, dyrektor departamentu dróg żelaznych. Obecnych jest przeszło 150 przedstawicieli rozmaitych gubernji i towarzystw, przeważnie rolników. Między innemi biorą udział w naradach: ze strony kolei Iwangrodzko-dąbrowskiej i Fabrycznej pp. J. G. Bloch i E. Kamiński, Nadwiślańskiej — M. Gąsiorowski, Warszawsko-wiedeńskiej — hr. T. Czacki, L. Kronenberg i J. Łempicki, od warszawskiego komitetu giełdowego — B. Werner, od młynarzy w Królestwie Polskiem — P. Jentys, od warsz. oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu — A. Suligowski, od rolników z Królestwa Polskiego — S. Skarżyński, E. Dobiecki i I. Ostrowski, delegatem ministerjum komunikacji jest p. Karol Łazarew z Warszawy. Dokładne sprawozdanie z obrad, mających duże znaczenie dla nowej gospodarki, damy niebawem w oddzielnym artykule.

— Z wydanego świeżo przez pruskie min. roln. memoriału, o dotychczasowej działalności komisji kolonizacyjnej w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich, przytacza korespondent poznański „Gaz. Pol.“ następujące szczegóły: Z wymaganego przez rząd na mocy ustawy z d. 26 kwietnia r. 1886 100 miljonowego funduszu, zużyto do d. 1 kwietnia r. b. ogółem 70 miljonów marek. Zakupiono 141 większych majątków ziemskich i 35 gospodarstw włościańskich, obejmujących razem 89,200 hektarów, za ogólną sumę 53,900,000 marek. Znaczne

sumy wydano nadto na meljorację majątków, znajdujących się po większej części w bardzo zaniedbanym stanie kultury. Osadzono dotychczas 1,845 kolonistów na 32,000 hektarach, przedstawiających wartość 20,000,000 marek. Wogóle wygotowano dotychczas planów kolonizacyjnych dla 2,709 osad, obejmujących 47,500 hektarów obszaru, a przedstawiających wartość 31,000,000 marek. Wielkie sumy pochłonęło także wznoszenie budynków i rozmaite cele publiczne. Wzniesiono ogółem 999 budynków za sumę 4 066,000 marek. Z sumy tej przypada 1,460,000 marek na gmachy publiczne, a mianowicie: na 66 szkół, 6 kościołów (ewangelickich), 3 modlitownie, 7 probostw i 29 szpitali i przytułków dla ubogich. Utworzono 37 nowych gmin wiejskich i 54 gminy szkolne, na które przeznaczono 1,827 hektarów. W niedalekiej przyszłości utworzonych będzie dalszych 19 gmin wiejskich. 13 gmin kościelnych i 9 gmin szkolnych.

— Podług informacji „Słowa“ eksport gęsi ze stacji Kłomnice jest coraz większy. Od połowy sierpnia do chwili obecnej z okolic Kłomnic wywieziono za granicę około 60 wagonów gęsi. O wzmagającym się eksporcie tego ptactwa donoszą również z Pniewa, z którego ostatnimi czasy wywieziono około 20,000 sztuk. Przybywały po nie specjalne wagony z Berlina, zwane „gęsiarkami.“ Znaczne są również transporta gęsi z gub. Wołyńskiej zwłaszcza na Kowel-Lublin.

— W Tomaszowie rozpoczęto budowę wielkiej fabryki zapatek szwedzkich.

S. K.

Treść numeru: Złoto czy srebro? p. F. L. J. — Bajki Grimmów, p. A. Langeo. — Ze Słowiańszczyzny VI, p. Leona Wasilewskiego. — Zakopański, Zakopiański? — Kronika literacka i artystyczna, p. Jana Karłowicza i in. — Błędy językowe. — Na widowni, p. Jana Weznakiego — Głosy. — W sprawie Osad rolnych II, p. Ludwika Włodka. — Stosunki fabryczne w Częstochowie, p. Wacława Tokarza. — Z obcego świata: Obrady międzynarodowe nad przesileniem rolnem p. K.; Przegląd polityczny, p. Wł. — Z różnych stron. Korespondencje z Radomia, Pren, Kijowa; z zagranicy: z Krakowa i Lwowa. — Kronika powszechna. — Kronika ekonomiczna. — W odcinku: Z wirchów i hał, p. Jana Kasprowicza. — Odpowiedzi od Redakcji (na okładce).

OGŁOSZENIA.

WŁOŚCIAŃSKA KANCELARJA OBROŃCZA

w Warszawie, Miodowa Nr. 15.

Otwarta od godz. 9 zrana do 3 po południu.

Sprawy sądowe i administracyjne. — Porady prawne.
Adwokaci przysięgli: Józef Kamiński, Tadeusz Strzembosz, Edward Koelichen, Cels Fabiani, Antoni Szymański, Wiktor Pasierbski, Józef Sliwowski.

Redaktor i wydawca Tadeusz Strzembosz.

Дозволено цензурою, Варшава, 4 октября 1896 г. — W drukarni F. Csernáka, Krakowskie Przedmieście 6.